

nasze czasopismo

**PERWERSYJNE
PAŃSTWO**

**CZY KAŻDY MUZYK
JEST ARTYSTĄ?**

**ZAMKNIĘCI
W CISZY**

numo

SUBTELNOŚĆ I OGIEŃ
wywiad z intrygującą wokalistką



BABSKI KABARET

Old Spice Girls!



Lidia
Stanisławska



Barbara
Wrzesińska

żarty, skecze, anegdoty, piosenki



Emilia
Krakowska

teksty Marii Czubaśzek, Marią Hemarą, Zbigniewą Korpolewską

WSTYD



JAROSŁAW MILEWCZYK
redaktor naczelny

Nie jest łatwo pisać wstępniaki do miesięczników. Tyle się dzieje w naszym kraju i na świecie, że skupić się na jednej rzeczy w krótkiej notce nie sposób. A zatem dziś dla Państwa skomentuję kilka wydarzeń, które łączy jedno wspólne słowo: wstyd.

Na początek trochę z przymrużeniem oka, choć sprawa bardzo poważna. Król Łokietek wielkim jajczarem był. Rozpłatanemu pod Płowcami niejakiemu Florianowi Szaremu, któremu po bitwie z rozciętego brzucha wylewały się trzewia, nadał herb Jelita. Chociaż, jak twierdzą historycy, Florianowi bardziej niż ostre rany dawał się we znaki sąsiad, o którym historia jednakże zapomniała. Kim był Saryusz-Wolski, jakie miał plany polityczne czy jaki herb – także nie ma dziś już większego znaczenia. Tak jak w praktyce bez znaczenia był ośli upór Polski przeciwko Donaldowi Tuskowi na Szczycie UE w Brukseli. Wstyd tylko i niesmak na długie lata pozostanie.

15 marca zmarł Wojciech Młynarski. Jego dorobku i postaci przedstawiać nikomu nie trzeba. Ikona polskiej kultury. Po śmierci tego wybitnego twórcy nie brakowało jednak, publikowanych w Internecie, obrzydliwych komentarzy „patriotów”, którzy nie potrafią uszanować nikogo, kto nie zgadza się z linią partii Jarosława Kaczyńskiego. I choć chciałbym napisać mocniej i dosadniej, to napiszę tylko: wstyd.

Wreszcie minister Radziwiłł, opłacany z naszych podatków urzędnik, który nie odróżnia religijnych dogmatów od misji, jaką będąc ministrem zdrowia, powinien wypełniać. Gdyby człowiek ten związany był mocno z Opus Dei, zrozumiałbym chociaż jego intencje. A tak? Wstyd! Taki minister nadaje się wyłącznie do dymisji! Albo by wysłać go do piekła... Jedno z tych rozwiązań wydaje się niemożliwe do realizacji. Piekło Kościół rzymskokatolicki „zlikwidował” przecież wiele lat temu...

Kolejna ważna sprawa. Milion. Milion naszych współobywateli być może za chwilę będzie musiało przymusowo opuścić Wielką Brytanię. Wcześniej nasi bracia i siostry przymusowo opuścili Polskę. Gdzie teraz się podzieją i jakie będzie to niosło konsekwencje? Warto w ciszy i zadumie się nad tym zastanowić. Żebyśmy nie musieli się za chwilę wstydić.

Na koniec refleksja – myślę, że jesteśmy jak bohaterzy naszego tematu miesiąca, ludzie głusi, o których pisze Marcin Stankiewicz („Zamknięci w ciszy”). Trudno nam dotrzeć do reszty społeczeństwa, gdy próbujemy nagłaśniać ważne sprawy. Dlaczego? Mówimy zbyt cicho czy niewyraźnie? Kto tu jest głuchy? Potrzeba nam mocnej, dojrzałej i mądrej opozycji. Inaczej za kilka lat będzie nam wszystkim wstyd. □

Jarosław Milewczyk

W NUMERZE:

GOSPODARKA

5 Przekop Mierzei Wiślanej, czyli narodowe rycie w błocie

POLITYKA

- 8 Skok na samorząd terytorialny
- 9 Reforma czy deforma szkolnictwa wyższego
- 11 Sąd obronią konstytucję

PSYCHO-LOGIKA

- 13 Pytania o zachowania. D jak... demagogia, deprecjonowanie, dezinformacja

TEMAT MIESIĄCA

- 14 Zamknięci w ciszy

FELIETON

- 19 Jerzy Andrzej Maślowski: Perwersyjne państwo
- 30 Lidia Stanisławska: Obszerny problem

WYWIAD MIESIĄCA

- 20 Nuno – subtelność i ogień

OKIEM EKSPERTA

- 25 Czy każdy muzyk jest artystą?
- 36 Brak sprawcy wypadku? Dzięki UFG możesz dostać odszkodowanie

KULTURA

- 26 Nasz teatr jest najlepszy!
- 28 Dzień z życia intelektualisty: Książki wzgardzone

FILOZO-FIKA

- 29 O prawdzie

SPOŁECZEŃSTWO

- 31 Jaja nie tylko święcone

PRAWO

- 32 Przepadek mienia na łapu-capu
- 33 Newsletter prawny
- 35 Niezbędnik prawny

LITERATURA

- 37 Pabian czytał i nie zasnął
- 38 Król

Bądź przyjazny kulturze

Wszystko co robimy dla innych i dla świata, jest wieczne. To co robimy dla siebie, umiera razem z nami. Warto więc uczestniczyć i tworzyć rzeczy, które są ponadczasowe i uniwersalne. Dzięki nim stajemy się pełnowartościowymi ludźmi, społeczeństwem, narodem i trwamy. Życie warte jest takiej przygody.

**Przeznacz 1% podatku na rzecz
Fundacji Apetyt na Kulturę
Organizacji Pożytku Publicznego**

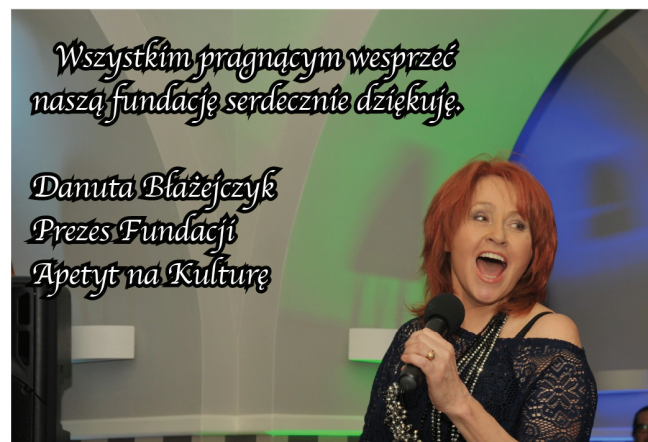
KRS 0000269051

NIP 521 341 71 69

Bank BGŻ 81 2030 0045 1110 0000 0252 0550

Głównym celem Fundacji jest wspieranie i popularyzacja przedsięwzięć kulturalnych z dziedziny literatury, teatru, muzyki, sztuk plastycznych, fotografii i filmu. Fundacja organizuje i finansuje projekty kulturalne i artystyczne (m.in. koncerty, spektakle teatralne, widowiska, wystawy, prezentacje artystyczne, warsztaty artystyczne) oraz ustanawia i przyznaje stypendia pieniężne i nagrody dla uzdolnionej młodzieży będącej pod jej opieką.

Więcej o zadaniach i celach fundacji na stronie www.FAnK.pl





Przekop Mierzei Wiślanej, czyli narodowe rycie w błocie

Na szali z jednej strony leżą narodowa duma, polska racja stanu i wąski interes mniejszości. Po drugiej stronie – rachunek ekonomiczny, zdrowy rozsądek i interes ogółu. Co przeważy?

Bartłomiej Austen

Pod koniec lutego tego roku rząd przyjął ustawę dotyczącą budowy kanału żeglugowego łączącego Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską. Przekop Mierzei to oczko w głowie Jarosława Kaczyńskiego. Decyzja o przekopaniu Mierzei została zresztą ogłoszona osobiście przez premiera Jarosława

Kaczyńskiego już 10 listopada 2006 r. też w Elblągu, tuż przed wyborami samorządowymi. Co ciekawe, została podjęta bez czekania na jakiekolwiek studium czy ocenę oddziaływania na środowisko. PiS odrzucał też wtedy argumenty Platformy Obywatelskiej, że propozycja przekopu Mierzei Wiślanej może kosztować po-

datnika powyżej miliarda złotych. Prawo i Sprawiedliwość twierdziło bowiem, że inwestycja będzie zdecydowanie tańsza – jej koszt wyniesie niewiele ponad 400 mln zł. Dzisiaj już wiemy, że prezes nie pierwszy i nie ostatni raz się mylił. Według opinii fachowców przekop będzie kosztować prawie 900 mln zł. ►

BĘDIEMY WIĘC WKRÓTCE KOPAĆ

Pomysł nie jest nowy, wpadli na niego Niemcy wiele lat temu. Pragmatycznie jednak policzyli koszty i ostatecznie półwyspu nie przekopali. Nie zbudowali też portu we Władysławowie i nie musieli corocznie wydawać milionów złotych na ratowanie Półwyspu Helskiego przed przerwaniem. Dziś idea przekopania się do Zalewu wynika z blokady Cieśniny Piławskiej przez Rosjan. Związek Radziecki blokował nam żeglugę ze względów strategicznych, a dzisiejsza putinowska Rosja kontynuuje tę tradycję. Kopanie będzie więc wzięciem rewanżu za historyczne krzywdy. – My, budując ten kanał, załatwiamy także tę sprawę: pokazujemy, że jesteśmy państwem do końca suwerennym – powiedział Jarosław Kaczyński.

Niedawno przedstawiając stanowisko klubu poselskiego Prawo i Sprawiedliwość, Dorota Arciszewska-Mielewczyk stwierdziła, że zapowiadana inwestycja jest „zgodna z polską racją stanu”. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej Paweł Brzezicki podkreślił, że inwestycja ma być realizowana ze względu „na nadrzędny interes publiczny, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa i obronności państwa”.

10 POWODÓW, DLACZEGO NIE KOPAĆ

1 Zastanówmy się, po co właściwie to kopanie? By w ogóle zacząć procedurę, najpierw należało przekonać unijnych urzędników, że kanał łączący Zatokę Gdańską z Zalewem Wiślanym jest strategicznie ważny nie tylko dla bezpieczeństwa naszego kraju, ale też wschodniej granicy Unii. Argumentowano, że umowa z Rosją, podpisana za czasów szefa dyplomacji Radosława Sikorskiego, stanowi, że to, czy polskie statki przepłyną przez Cieśninę Piławską, zależy tylko od dobrej woli Moskwy. Czyli że ani okręty NATO, ani polskiej Straży Granicznej bez zgody Rosji nie wpłyną do portu w Elblągu.

Tymczasem średnia głębokość Zalewu Wiślanego to 2,5 metra! Wspomniane okręty NATO, które miałyby wpływać

dzięki przekopaniu Mierzei, to najwyżej poduszki. **Argument wojskowy tym samym odpada.**

2 Czy port w Elblągu dzięki temu przekopowi może stać się znaczącym graczem na bardzo szybko rozwijającym się rynku kontenerowym? Trudno się nie zgodzić z prezesem gdyńskiego Baltic Terminal Container, który w Radiu Gdańsk powiedział, że **port w Elblągu nie będzie miał nigdy żadnego znaczenia gospodarczego dla kraju.** W tej chwili przeładunek 300–400 tys. ton, a musimy sobie zdawać sprawę, że w Gdańsku, który nadal potrzebuje inwestycji przy pogłębieniu toru wodnego, przeładowano w 2016 r. ponad 37 mln ton ładunków. W Gdyni, gdzie trwa kosztowne pogłębianie toru wodnego, przeładunki wyniosły 19,5 mln ton. Wobec tych liczb planowany przez ministerstwo wzrost przeładunków w Elblągu do 3,5 mln ton w tym momencie nie ma znaczenia dla kraju. Dla konkurencyjności europejskiej tym bardziej – sam Hamburg przeładuje około 150 mln ton rocznie. Dodatkowo, jak słusznie zauważył prezes BTC, wystarczy spojrzeć na mapę: niezależnie od miejsca przekopania Mierzei **żaden armator nie będzie chciał dopłynąć do Elbląga, bo jest to nadkładanie drogi, a każdy kilometr w tym biznesie decyduje o sensowności przedsięwzięcia.** Elbląg dzieli od portu w Gdańsku, głębszego i mogącego przyjmować większe statki, godzina drogi autem. Dziś wszystko wozi się samochodami. Konkurować z nimi mogą tylko wielkie statki. Wszystkie zaś inne formy transportu wymagają stałego dotowania nierentownej infrastruktury.

3 Przewidywany przez ministerstwo **maksymalny tor wodny po pogłębieniu to 4–5 metrów. Tymczasem statki są coraz większe i mają coraz większe zanurzenie.** Gdańsk jest w stanie przyjmować statki o zanurzeniu ponad 15 m, a szykuje się do przyjmowania statków o zanurzeniu 17–18 m.

4 Mimo globalnego ocieplenia Zalew Wiślany dalej zamarza średnio na 4 miesiące w roku. **Utrzymanie toru wodnego zimą wymagać będzie dodatkowych na-**

kładów. Który armator zaryzykuje kurs do skutego lodem Elbląga, gdy może bez problemu dostać się do Gdyni czy Gdańska?

5 Jednorazowy koszt poniesiony przy przekopie to nie wszystko. **Inwestycja wymagać będzie corocznych nakładów na utrzymanie toru wodnego i jego pogłębianie.** Do tego konieczność utrzymania walorów przyrodniczych Zalewu znacznie podroży inwestycję. Specjaliści twierdzą, że 3–4 razy zostanie przekroczona obecnie zakładana wysokość nakładów.

6 Przeciwni pomysłowi są samorządowcy i mieszkańcy Krynicy Morskiej leżącej prawie na samym końcu Mierzei, obawiający się, że przekop może spowodować spadek zainteresowania turystów przyjazdem do tego morskiego kurortu. Przeciwni są również mieszkańcy sąsiednich Kątów Rybackich i Skowronek (w pobliżu których ma powstać przekop) z powodu przewidywanego zanieczyszczenia wody zarówno w Zatoce Gdańskiej, jak i w Zalewie Wiślanym oraz hałasu wywołanego natężonym ruchem statków. **Bezpośrednio wpłynie to na czystość plaż oraz spadek zainteresowania wypoczynkiem w tym rejonie.** Należy też podkreślić, że **sam rozwój turystyki morskiej nie wymaga przekopu – bo jachty i biała flota mają do dyspozycji alternatywną drogę wodną przez Szkarpawę.** Problemem jest co innego. Brak infrastruktury sprzyjającej turystyce żeglugowej na Zalewie Wiślanym.

7 Problem z przekopem Mierzei Wiślanej ma charakter prawny. **Na terenie, gdzie mają rozpocząć się prace budowlane, znajdują się cenne przyrodniczo obszary: „Specjalny Obszar Chroniony Siedlisk Natura 2000” i Park Krajobrazowy Mierzeja Wiślana.** Taki status terenu sprawia, że jest on chroniony zarówno prawem krajowym, jak i unijnym. Nawet, jeżeli Unia zdecydowała (sprawa nie jest jeszcze przesądzona) o przyznaniu nam rekompensat, to trzeba się zastanowić, czy nie lepiej zamiast pieniędzy mieć niezniszczone środowisko naturalne?

8 Przekop, by miał sens, **wymaga też realizacji innych inwestycji – modernizacji portu w Elblągu, przebudowy i pogłębienia wejść do niego od strony Zalewu** (to szacowane dalsze 90 mln zł oraz niebezpieczeństwo zniszczeń rezerwatu przyrody ujścia rzeki Elbląg). Roczny koszt utrzymania przeprawy drogowej i kanału obliczono na średnio 4,3 mln zł, co wydaje się kwotą mocno zaniżoną.

9 W przygotowanym przez Urząd Morski w Gdyni studium wykonalności projektu szokujący jest jeden z argumentów za przekopem kanału – powstanie w perspektywie 2045 r. dodatkowych 3,3 tys. miejsc pracy. Jeżeli to ma być argument za inwestycją, to w pierwszej kolejności warto kupić urzędnikom kalkulator, by mogli wykonać proste dzielenie

kwoty 880 mln zł na 3300. Zobacz, że **koszt stworzenia jednego miejsca pracy wyniesie prawie 270 tys. zł.** Bez komentarza...

10 W końcu najważniejsze. Choć mieszkańcy Elbląga na tym przekopie jako jedyni skorzystają, na gospodarkę należy jednak patrzeć globalnie. **Ten miliard złotych, a pewnie i więcej, można wydać sensowniej, i to w ramach samej gospodarki wodnej.** Potrzebujemy pieniędzy na dokończenie dolnej i górnej kaskady Wisły. Niezbędne jest udrożnienie Odry, która akurat ma duże znaczenie gospodarcze. Trzeba też dalej pogłębiać tor w Zalewie Szczecińskim. Inwestycji potrzebują również Gdańsk i Gdynia, jeżeli mają dalej konkurować z europejskimi gigantami kontenerowymi.

I JESZCZE JEDNA WĄTPLIWOŚĆ

W oficjalnej strategii rozwoju sieci transportowej Polski do 2020–30 r. nie ma słowa o rozbudowie portu w Elblągu i przekopie kanału. Po co te dokumenty są więc tworzone i co takiego się stało, że nagle potrzeby transportowe naszego kraju wymagają nowego kanału żeglugowego?

Wygląda na to, że prezes Jarosław Kaczyński i minister Marek Gróbarczyk za nasze pieniądze budują właśnie sobie kolejny pomnik. Pomnik niekompetencji i megalomanii. Tak jak każdy z pracujących 16 mln Polaków dokłada rocznie 1250 zł do programu 500+, tak i tu według rządowych szacunków z podatków dorzucimy na to narodowe kopanie 60–70 zł. Wydaje się jednak, że rachunek wyniesie znacznie grubo ponad stówę. □



TWÓJ DOM NAD BAŁTYKIEM

bliskość plaży 900 m, piękna i cicha okolica, blisko Hel, Trojmiasto,

Sprzedaż : Tel. 501 148 742

SKOK NA SAMORZĄD TERYTORIALNY

W marcu 2016 r. posłanka Pawłowicz na swoim profilu społecznościowym stwierdziła, że PiS w 2015 r. wygrał ostatnie demokratyczne wybory. Plany Jarosława Kaczyńskiego na zmiany ordynacji wyborczej zdają się tę tezę potwierdzać.

Mateusz Oleniacz

Prezes PiS Jarosław Kaczyński w połowie stycznia zapowiedział, że przed wyborami samorządowymi w 2018 r. przeprowadzi zmianę ordynacji samorządowej polegającą na wprowadzeniu zasady dwóch kadencji dla tych, którzy pełnią funkcje jednoosobowe, czyli dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Jak zapewnił, reforma wejdzie w życie jeszcze przed zbliżającymi się wyborami i będzie obejmowała również aktualnie urzędujących.

CEL: 100 PROC. WŁADZY

Po co te zmiany? Kaczyński podczas spotkania w Łodzi nie ukrywał, że chodzi mu o przejęcie przez PiS władzy wykonawczej w gminach. Aktualnie w Polsce jest 107 prezydentów miast, z czego tylko 11 z Prawa i Sprawiedliwości. W wielu miastach rządzi popularni prezydenci, którzy najprawdopodobniej zostaliby kolejny raz wybrani w wyborach samorządowych. W jaki sposób pozbyć się konkurencji? Zakazując im startu w wyborach.

Analizując przedstawiony pomysł od strony politycznej – stanowi on niewątpliwie istotne ograniczenie demokracji – czynnego i biernego prawa wyborczego. Gdyby bowiem konkretny prezydent miasta, burmistrz czy wójt nie nadawał się na swoje stanowisko, wyborcy wybraliby kogoś in-

nego. PiS nie chodzi więc o to, ażeby w samorządzie rządziły osoby cieszące się poparciem społecznym i dobrze zarządzające swoimi gminami, ale osoby będące członkami PiS.

WBREW ZASADZIE: PRAWO NIE DZIAŁA WSTECZ

Można dyskutować, czy pomysł ograniczenia kadencji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast jest zasadny. Pojawia się on zarówno w programie PiS, jak i Nowoczesnej. Wskazuje się, że ograniczenie to spowoduje przerwanie układów, jakie tworzą się w niektórych gminach. Być może warto „przewietrzyć” układy we władzach samorządowych, jednak bezdyskusyjnie zmiana nie może obejmować osób, które odbywają już swoją kadencję. Od strony prawnej przepis taki byłby sprzeczny z zasadą zakazu retroaktywności prawa (*lex retro non agit* – prawo nie działa wstecz). Odpowiadając na powyższy zarzut, Jarosław Kaczyński w TVP Łódź wskazał, że: *To kwestia interpretacji. Nie mam wątpliwości, że to zostanie zaskarżone do Trybunału, a jaki będzie jego wyrok? Tego nie wiem. My spróbujemy i będziemy przekonywać Trybunał, że to zgodne z Konstytucją, że zasada niedziałania prawa wstecz w tym wypadku byłaby źle interpretowana.* Dla PiS wszystko jest kwestią interpretacji, nawet najbardziej oczywiste zasady prawa. Słowa o „prze-

konywaniu Trybunału” to ironiczny żart z obywateli.

GDYBY TRYBUNAŁ FUNKCJONOWAŁ...

Wszyscy wiemy, że Trybunał Konstytucyjny przestał istnieć z dniem przejścia w nim władzy przez prezes Julię Przyłębską, osobę ściśle związaną z partią PiS i wypełniającą wolę prezesa. Trudno w tej sytuacji mówić o jakimkolwiek badaniu konstytucyjności prawa uchwalonego przez Sejm.

Warto wskazać, że Trybunał Konstytucyjny niedziałanie prawa wstecz uznał za podstawową zasadę polskiego porządku prawnego wyrażoną w art. 2 Konstytucji (wyrok z 17 grudnia 1997 r., K 22/96). Gdyby Trybunał nadal funkcjonował, zakwestionowałby taką nowelizację Kodeksu Wyborczego jako niezgodną z Konstytucją. Niestety PiS pozbawił nas ochrony konstytucyjnej i z każdym tygodniem przedstawia nowe pomysły na ograniczenie praw obywatelskich. W przedstawionej sytuacji tylko opór społeczny i zmiana władzy w nadchodzących wyborach mogłaby przywrócić ochronę naszych konstytucyjnych praw i wolności. Do tego czasu rządzący będą stali ponad prawem. □

[Autor jest adwokatem.]

Reforma czy deforma szkolnictwa wyższego?



Deforma szkolnictwa wyższego zaproponowana przez Jarosława Gowina wpisuje się w szereg działań podjętych przez PiS, mających ograniczyć samorządność i poczucie wolności.

Marcin Gołaszewski

Uniwersytety były w historii cywilizacji fundamentem każdego państwa. Społeczność akademicka, wykładowcy i studenci, wolna myśl głoszona z katedr, a przede wszystkim wymiana poglądów ponad granicami państw narodowych dawała możliwość spojrzenia szerszego, obiektywnego, poddawania krytycznej ocenie zjawisk i problemów często o znaczeniu fundamentalnym dla istnienia państwa i społeczeństwa. Wolność uniwersytetów i ich autonomia gwarantowały nieskrępowany rozwój i swobodę nauki.

INSTYTUTY BADAWCZE „NA SMYCZY”

Gdy słyszy się od polityka, ministra nauki i szkolnictwa wyższego dr. Jarosława Gowina, iż przygotowuje on projekt reformy, „który na pewno nie będzie podobał się

dwóm trzecim tego środowiska”, to pojawia się pytanie, czy reforma ta ma być narzuconą z góry w sposób autorytarny zmianą czy wypracowaną ze środowiskiem naukowym konsensusem i akceptowalnym przez szerokie grono rozwiązaniem problemów. Jak ma bowiem funkcjonować reforma bez akceptacji większości, której dotyczy?

Ministerstwo pokazało już, że wyraźnie dąży do zwiększenia kontroli nad instytucjami badawczymi. Przykładem takiego działania była uchwalona 16 grudnia 2016 r. w Sali Kolumnowej nowelizacja ustawy o instytucjach badawczych. Prawo i Sprawiedliwość przegłosowało ją bez udziału opozycji oraz wbrew głośnemu protestowi całego środowiska. Na jej mocy ponad sto instytutów badawczych zostało całkowicie podporządkowanych partii rządzącej. Ich kierownicy

będą wybierani przez ministra z nadania politycznego.

Środowisko naukowe jednoznacznie sprzeciwia się takim działaniom. W grudniu prof. Iwo Białynicki-Birula zasłynął wystąpieniem w Pałacu Prezydenckim. Wskazał tam, że nauka musi opierać się na nieskrępowanej współpracy międzynarodowej oraz braku ideologicznie motywowanej ingerencji. Mocy wystąpieniu nadało przywołanie przykładu faszystowskich Niemiec, gdzie fizyka była dzielona na niemiecką i żydowską. W rezultacie tego podziału uczeni pochodzenia żydowskiego emigrowali do USA i przyczynili się do skonstruowania bomby atomowej w ramach projektu Manhattan. Porównanie to, choć mocne, pokazuje, jak kończy się ingerencja polityki w naukę. Czy pan minister świadomie dąży do tego, by ➤

jeszcze bardziej zwiększyć rzeszę polskich naukowców pracujących na zagranicznych uczelniach?

DEGRADACJA UNIWERSYTETÓW

W dalszych planach ministerstwa szczególnie niepokojąca jest tendencja do zwiększenia zróżnicowania typów uczelni. Oprócz dotychczasowych, zawodowych i naukowo-badawczych, pojawić miałyby się dodatkowo te o charakterze badawczym, w których dydaktyka polegać miałaby wyłącznie na angażowaniu studentów do projektów badawczych. W konsekwencji tego dużej części uniwersytetów odebrano by możliwość nadawania stopni naukowych, tym samym skazując je na naukową degradację.

PRAWO I MEDYCYNA – ODGÓRNICZIE REGULOWANE

Kolejny pomysł MNiSW polega na parametryzacji uczelni, a nie wydziałów, jak to ma miejsce obecnie. W takiej sytuacji uczelnie, na których znajdują się słabsze wydziały, nie będą

miały interesu, by je utrzymywać, przez co dojdzie do masowego zamykania deficytowych bądź niepopularnych wydziałów. Oba te pomysły są efektem jeszcze innej zmiany proponowanej przez ministerstwo, polegającej na wprowadzeniu kierunków regulowanych, a więc takich, które zamawiałoby MNiSW. Prawo, medycyna, kierunki kształcące nauczycieli istniałyby wyłącznie na wybranych uczelniach, z ogólnie ustalonym limitem przyjęć. Tylko uczelnie będące posłuszne ministerstwu będą miały szansę na finansowanie z budżetu państwa. Kierunki nieregulowane nie mogłyby liczyć na dotację, co jest cichym sposobem na ich zamknięcie.

GRANTY – PARTYJNIE STEROWANE?

Sposobem sterowania uczelniami poprzez wybiórcze finansowanie są także konkursy na projekty badawcze organizowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dotychczasową praktyką było publikowanie pełnej listy zgłoszonych projektów wraz z liczbą punktów przyznanych przez recenzentów.

Obecnie ministerstwo publikuje wyłącznie listę osób, którym przyznano finansowanie bez informacji o wynikach recenzji. Daje to pełną możliwość ignorowania rezultatów recenzji i przyznania pieniędzy osobom wybranym przez urzędników. Szerokim echem odbił się konkurs „Pomniki polskiej myśli filozoficznej, teologicznej i społecznej XX i XXI wieku”, w którym finansowanie zostało przyznane 6 osobom, w przypadku których istnieje realne podejrzenie bliskich relacji z partią rządzącą.

Powyższe przykłady wskazują, że Ministerstwo Nauki, wbrew wyraźnemu sprzeciwowi autorytetów, konsekwentnie dąży w stronę ubezwłasnowolnienia naukowców. Nauki jednak nie można zadekretować. Tego typu działania zawsze kończyły się spadkiem jakości badań i ich korzyści dla społeczeństwa. Z jednej strony słyszymy o wysokich technologiach, dronach, bezemisyjnym spalaniu węgla i pojazdach autonomicznych. Z drugiej widzimy, jak ministerstwo ogranicza naukowców i robi wszystko, by upolitycznić uniwersytety. □



FILOZOFIA PO GODZINACH - inicjatywa **Stowarzyszenia Aqueduct**, wznowienie filozoficznej tradycji dyskusji: przyjdź i porozmawiaj z filozofami o nurtujących Cię problemach!
PAŃSTWOMIASTO, ul. Andersa 29, Warszawa, 15 / 04 19:00-21:00, **wstęp bezpłatny**
 więcej informacji znajdziesz na facebookowym profilu Stowarzyszenia Aqueduct i stronie aqueduct.org.pl



SĄDY OBRONIA KONSTYTUCJĘ

Rok 2017 przyniósł nam nowy Trybunał Konstytucyjny, który działa na podstawie przepisów niezgodnych z Konstytucją i w nienależycie obsadzonym składzie. Prezes TK oraz trzech sędziów zostali wybrani niezgodnie z prawem. Czy to kres demokracji konstytucyjnej?

Mateusz Oleniacz

Zanim odpowiemy na to pytanie, warto prześledzić w skrócie przebieg wojny o Trybunał, jaką PiS prowadziło przez niemal piętnaście miesięcy, od października 2015 r. do grudnia 2016 r. Pretekstem stał się wybór pięciu zamiast trzech sędziów dokonany przez Sejm poprzedniej kadencji, mimo że ów nieprawidłowy wybór został naprawiony wyrokiem Trybunału z 3 grudnia 2015 r. Pomimo jego ogłoszenia wyrok nie został jednak wykonany, Prawo i Sprawiedliwość uruchomiło już bowiem cztery fronty walki z Trybunałem: prezydencki, sejmowy, rządowy i propagandowy.

PIERWSZY FRONT WALKI ZAPOCZĄTKOWAŁ PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

Odmówił on przyjęcia ślubowania od trzech sędziów TK wybranych 8 października 2015 r. przez Sejm poprzedniej kadencji większością głosów posłów PO, a następnie przyjął ślubowanie od trzech sędziów wybranych w grudniu 2015 r. większością głosów

posłów PiS w sposób bezprawny – na miejsc już obsadzone. Prezydent zakończył też walkę o Trybunał w grudniu 2016 r., kiedy to po upływie kadencji prezesa Andrzeja Rzeplińskiego powierzył sędzi Julii Przyłębskiej „pełnienie obowiązków” prezesa TK, mimo że stanowiska takiego nie przewiduje Konstytucja RP (natomiast przewiduje stanowisko wiceprezesa Trybunału, który powinien objąć przewodnictwo po odejściu prezesa Rzeplińskiego), a następnie wybierając i mianując ją na prezesa Trybunału, również niezgodnie z prawem.

NASTĘPNY FRONT WALKI OTWORZYLI POSŁOWIE PIS

Przedstawili projekt ustawy usuwający prezesa Rzeplińskiego i trzech sędziów wybranych przez PO, a także umożliwiający wybór trzech nowych sędziów (tzw. dublerów) przez PiS. Co prawda został on wycofany, ale w kolejnych projektach ustaw zmieniających TK powtarzano podobne konstrukcje, dołączając przepisy blokujące funkcjonowanie

tej instytucji (w szczególności w tzw. ustawie naprawczej).

NA CZELE TRZECIEGO FRONTU STANĘŁA PREMIER BEATA SZYDŁO

Niezmiennie odmawiała publikacji kolejnych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, chociaż żaden przepis prawny jej na to nie pozwala.

CZWARTY FRONT WALKI JEST PROPAGANDOWY

Przejmując media publiczne, PiS rozpoczął nieustanną propagandę, jakiej media w Polsce od dawna nam nie serwowały. Dzięki temu politykom udało się wmówić znacznej części społeczeństwa, że mamy do czynienia ze sporem politycznym i że po drugiej stronie tego sporu stanęli ci, którzy nie potrafią uszanować wyników wyborów. Tymczasem mamy do czynienia z bezprawnym niszczeniem instytucji chroniących prawa i wolności obywatelskie: Trybunału Konstytucyjnego, ➤

Rzecznika Praw Obywatelskich, Naczelną Izby Kontroli, sądów i prokuratury, a wszystko to, aby zapewnić bezkarność politykom partii rządzącej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jednym z pierwszych dokonań prezydenta Andrzeja Dudy było ułaskawienie kolegi z partii, Mariusza Kamińskiego, aby mógł uniknąć kary pozbawienia wolności za nadużycia, których, według aktu oskarżenia, dopuścił się w rządzie Jarosława Kaczyńskiego.

SĄDY PRZEJMĄ ROLĘ TRYBUNAŁU

Czy brak kontroli konstytucyjnej oznacza, że większość sejmowa może uchylać dowolne przepisy, pozbawiać nas praw i wolności? I nikt nie stanie w naszej obronie? Na szczęście nie. Zgodnie z art. 10 Konstytucji ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a sądowniczą sądy i trybunały.

W obecnej sytuacji, **gdy władza ustawodawcza i wykonawcza naruszyła równo-**

wagę władzy poprzez wyeliminowanie Trybunału Konstytucyjnego, obowiązkiem sądów jest przejęcie na siebie jego roli. Nakazuje to właśnie art. 10 Konstytucji, a umożliwia również art. 8 Konstytucji, zgodnie z którym Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, a jej przepisy stosuje się bezpośrednio.

Sędziowie zrzeszeni w Stowarzyszeniu Sędziów Polskich „Iustitia” zapowiedzieli, że nie będą stosowali się do wyroków Trybunału, które zostaną wydane przez *skład sprzeczny z ustawą zasadniczą oraz dotychczasowym orzecznictwem sądu konstytucyjnego*. Rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa sędzia Waldemar Żurek stwierdził, że *Duch prawa jest ważny, ale jeżeli parlament będzie przyjmował ustawy sprzeczne z Konstytucją, to sędziowie nie mogą się do nich stosować. Musimy mieć dzisiaj twardą skórę, nie wolno nam się bać i milczeć.*

Rządzący liczą jednak na to, że wielu sędziów ulegnie zastraszeniu. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro już zapowiedział, że sędziowie, którzy nie będą uznawali orzecznictwa nowego Trybunału Konstytucyjnego,

poniosą odpowiedzialność dyscyplinarną. Jednocześnie w ministerstwie trwają prace nad reformą sądownictwa, której zamierzonym celem może być podporządkowanie władzy sądowniczej władzy wykonawczej.

DEMOKRACJA KONSTYTUCYJNA WYMAGA OBRONY

Trybunał Konstytucyjny drogą prawnych i bezprawnych działań polityków partii rządzącej przestał funkcjonować. Istnieje jedynie wydmuszka, stwarzająca pozory istnienia tego organu. Nie mam wątpliwości, że TK powróci, nie nastąpi to jednak, dopóki trwają rządy Prawa i Sprawiedliwości. Przywrócenie praworządności i ładu konstytucyjnego będzie pierwszym zadaniem tych, którzy wygrają przyszłe wybory. Tymczasem mamy nadzieję, że zadania Trybunału będą wypełniały sądy powszechne, ze szczególną rolą Sądu Najwyższego. Tylko bowiem sądy są w stanie obronić demokrację konstytucyjną przed zakusami polityków. □

[Autor jest adwokatem.]

[list do redakcji]



GODNOŚĆ. POMYSŁ NA LEPSZY ROZWÓJ PRZEDSIĘBIORSTW

Małe i średnie przedsiębiorstwa są własnością osób fizycznych. Powinny mieć one poczucie, że są podmiotami w życiu społecznym i gospodarczym, godnymi obywatelami wspólnoty. (...) Nie tylko państwo, ale również partia polityczna, która ma ambicje uczestniczenia w sprawowaniu władzy, musi baczyć, aby tę podmiotowość i godność przedsiębiorców utrzymać i wspierać. Przeciwdziałać wszelkim zamiarom zmierzającym do odebrania praw własności i przestrzegać zasad wolnej, uczciwej konkurencji. Szczególnie groźna jest sytuacja, gdy pod pozorem obniżania kosztów postępuje proces monopolizacji zagrażający małym i średnim firmom. Obecnie właściciele MPŚ są pozbawieni osłony socjalnej przysługującej pracownikom, co szczególnie uderza w prowadzące firmy kobiety. Powinni być otoczeni szacunkiem, gdyż to ich praca w znacznym stopniu utrzymuje wspólnotę i państwo. W tym kontekście podstawowym postulatem powinno być powołanie powszechnego samorządu gospodarczego – demokratycznego reprezentanta MPŚ, który zagwarantowałby ich rozwój.

Z kolei działalność dużych firm jest oparta na pracy najemnej. Zatrudnieni często traktowani są przedmiotowo. Nic od nich nie zależy, mają tylko wykonywać swoje obowiązki. Im więcej pracują, tym lepiej. W efekcie nie utożsamiają się z miejscem pracy. Przedmiotowe

traktowanie załogi rodzi frustrację, a w konsekwencji gniew i niechęć do prywatyzacji.

Dlatego uważam, że powinny być wdrożone rozwiązania służące upodmiotowieniu załóg pracowniczych, czyli np. utworzenie samorządu pracowniczego w dużych firmach, bez względu na strukturę własności. Powszechny, wybrany w demokratycznych, wolnych wyborach samorząd pracowniczy z określonymi uprawnieniami, który miałby prawo kształtowania wynagrodzeń dla wszystkich osób świadczących pracę na rzecz firmy, decydowania o jej majątku czy polityce zatrudnienia. Przy tym wysokość funduszu wynagrodzeń winna być uzależniona od wyników finansowych. Samorząd miałby prawo współdecydowania o kierunkach rozwoju czy polityce inwestycyjnej w powiązaniu z odpowiedzialnością za przedsiębiorstwo w postaci akcjonariatu pracowniczego lub obywatelskiego.

Taki pomysł może się wydawać nie do przyjęcia dla właścicieli przedsiębiorstw prywatnych. Jednak warto, aby wzięli oni pod uwagę, że największe sukcesy odnoszą firmy, w których cel i misja właścicieli są wspólne dla całej załogi, traktowanej jako partnerów w biznesie. (...)

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Pytania o zachowania

D jak...

Wojciecha Cegielskiego,
psychologa społecznego,
odpytuje alfabetycznie
Janina Granas-Olewińska



DEZINFORMACJA – czy łatwo jest nami sterować, wprowadzając nas w błąd?

Dowiedziano, że łatwiej ulegają temu osoby mało asertywne, niepewne i impulsywne. Zakłócenie funkcjonowania pamięci poprzez dezinformację powoduje uzupełnienie oryginalnego śladu pamięciowego informacją fałszywą.

Nawet najsympatyczniejszy rzecznik w historii MON pochylił się nad problemem poprzez stworzenie specjalnej strony internetowej. Można się z niej dowiedzieć, że to, co nie pasuje do kreowanego przez rząd obrazu rzeczywistości, Bartłomiej Misiewicz uważa za dezinformację. Na poparcie swoich tez serwuje demagogiczne argumenty i proste skonfrontowanie różnych obrazów tej samej sytuacji. To jednak skutkuje u odbiorców tzw. rozgrzaniem poznawczym, czyli większym skupieniem się na prezentowanych treściach i skłonnością do wyrobienia własnej opinii. Tak potraktowani internauci mają mniejszą podatność na dezinformację, co naukowo udowodniono. Czyli zwolennicy teorii „rządowych” skonfrontowani z argumentami przeciwników mogą zacząć wątpić w jedynie słuszną ocenę faktów.

fot. Piotr Woźniak

DEMAGOGIA – cytując Hamleta: „Słowa, słowa, słowa”. A na polskim podwórku: obietnki cacanki. Dziś pojęcie to kojarzy się z tzw. kietbasą wyborczą...

Rzeczywiście – jest to bowiem manipulacja nastawiona na poklask społeczny. Każdy, kto sprawuje władzę, ulega pokusie, aby uciec się do demagogii. Dobry demagog jest zawsze skuteczny, gdyż jego argumenty bazują na emocjach, niewiedzy oraz lękach, odwołują się też do społecznych dowodów słuszności i wyższych wartości. Słyszymy od niego to, co chcemy usłyszeć: proste recepty na trudne problemy, niekiedy wmawiane są nam nieistniejące zagrożenia i przedstawiany jest nieprawdziwy obraz świata. Obrona przed tą formą manipulacji jest wyjątkowo trudna, bo demagogiczne argumenty uruchamiają jednocześnie kilka mechanizmów psychologicznych, takich jak konieczność tworzenia nowych stereotypów, uleganie wpływowi grupy oraz identyfikacja nowych zagrożeń. Demagodzy nie tracą realnej oceny rzeczywistości i czasem wymknie im się kompromitujące zdanie w stylu „ciemny lud to kupi”.

W starożytnej Grecji określano tym mianem dobrych mówców, potrafiących wpłynąć na decyzję zgromadzenia ludowego. W dzisiejszej Polsce, aby wpłynąć na decyzję parlamentu, wystarczy tylko jedna osoba...

DEPRECJONOWANIE – pojęcie ekonomiczne, które zagościło na trwałe w naszym codziennym życiu. Nie kojarzy się dobrze. Dlaczego?

Deprecjonowanie to dziś modne słówko i popularne zachowanie. Pierwotnie pojęcie używane głównie w ekonomii przeniknęło do języka potocznego – zwłaszcza politycznego, i nie oznacza już tylko obniżania wartości np. kursu waluty, ale także umniejszanie zasług i dokonań. Ostatnio rozszerzyło zastosowanie i można już deprecjonować nie tylko coś, jakąś cechę, ale też kogoś, czyli osobę. Dzięki deprecjacji mamy poszerzony arsenał nacisków na interlokutorów oraz wzbogacony zasób łagodnych inwektyw, tak niezbędnych w wojnie polsko-polskiej. Możemy łatwiej ulżyć swoim negatywnym emocjom. Ciekawostką jest kurtuazja, która nakazuje mówiącemu początkowo zaprzeczanie własnym intencjom, w stylu: „nie deprecjonuję zasług Iksińskiego, ale...”, po czym następuje już klasyczne umniejszanie zasług, wytykanie błędów i obrzydzanie osoby. Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego pojęcie to nie kojarzy się nam dobrze.

Zastanawiając się nad genezą przeniknięcia tego terminu z ekonomii do polityki, skłaniam się do teorii, iż jakiś polityk chciał błysnąć przed wyborcami wyszukany językiem i od tej pory deprecjonowanie na trwałe zagościło w naszym życiu. □

ZAMKNIĘCI W CISZY

2^{017_03}

Justyna Kieruzalska
(wycieczka do Amsterdamu).

fot. Archiwum prywatne Justyny Kieruzalskiej

*Nie towarzyszy im pies
przewodnik ani biała laska,
nie poruszają się na wózku
inwalidzkim.*

*Głusi nie wyróżniają się
w społeczeństwie, przez
co często nie udzielamy
potrzebnej im pomocy.*

Marcin Stankiewicz

Justyna Kieruzalska nie słyszy od urodzenia. Nie znam języka migowego, dlatego piszemy do siebie przez Facebooka. Chętnie opowiada o swoim życiu. Kończyła szkołę podstawową dla niesłyszących, gdzie nauczycielka uczyła przy pomocy fonogestów, których Justyna nie lubiła.

– Pod koniec podstawówki przeszedłam okres buntu i nie chciałam być utożsamiana z osobami niepełnosprawnymi czy niesprawnymi słuchowo. Nie znosiłam takich określeń. Żeby zapomnieć, kim jestem, spotykałam się wyłącznie ze słyszącymi, nie „migalam”, tylko mówiłam, choć z akcentem. Nie wszyscy byli w stanie mnie zrozumieć.

Wybrała liceum plastyczne, żeby uczyć się tego, co inni i poznawać ludzi. A potem Wydział Artystyczny UMCS w Lublinie, teraz pracuje jako grafik. Studiowała bez asysty tłumacza.

– Korzystałam z pomocy kolegów, przepisywałam, kserowałam notatki. Zdarzało mi się nagrywać wykłady na dyktafon, żeby mama mogła je spisać dla mnie – opowiada. Na studiach poznała innych głuchych i wtedy wreszcie poczuła się w tym świecie dobrze, nauczyła się samoakceptacji.

– Mam prośbę do wszystkich słyszących, żeby nie obawiali się nas – apeluje. – Zależy mi, żeby ludzie w końcu traktowali nas normalnie, przecież można się z nami dogadać, pisząc na kartce czy SMS, można z nami normalnie pracować. Trzeba złamać chore stereotypy, że człowiek głuchy nie może żyć tak samo jak inni.



1. Justyna Kieruzalska i artyści z GAG (Grupa Artystów Głuchych) podczas wystawy w Opolu.
2. i 3. Magda Bielak-Kościńska (pierwsza od lewej) podczas warsztatów dla młodzieży z elementami nauki PJM (polskiego języka migowego).

NAJWYŻSZY CZAS ZNIEŚĆ BARIERY

Polski Związek Głuchych informował w 2016 r., że osób niesłyszących i niedosłyszących jest w kraju ponad milion. Mimo to rzadko zwraca się uwagę na ich problemy. Znacznie częściej mówi się o potrzebach znoszenia barier architektonicznych dla niepełnosprawnych. Dlatego związek co jakiś czas wdraża akcje społeczne kierujące uwagę opinii

publicznej na ich sprawy. W 2016 r. wyemitowano kampanię „Polska zamienia się w słuch”. W mediach pojawiły się artykuły i spoty dotyczące życia głuchej społeczności. Celebryci pozdrawiali ich w języku migowym, a w serwisach informacyjnych prezenterzy zamienili się miejscami z tłumaczami języka migowego – by to oni znaleźli się w centrum ekranu, a nie w dolnym rogu jak dotychczas. Niedawno w Warszawie trwała kampania ➤

„Cichy obywatel”. Hasłem przewodnim było „Głusi nie gęsi – swój język mają”. Podkreślano w niej, iż polski jest dla niesłyszących językiem obcym. Kolejna – „W ciszy łatwiej się skupić”, dotyczyła sytuacji ludzi głuchych na rynku pracy. Zwracano uwagę, iż są wydajnymi pracownikami, bo mogą lepiej koncentrować się na obowiązkach. Niestety wciąż mają duże problemy ze zdobyciem stabilnego i ciekawego zatrudnienia. W środkach komunikacji miejskiej pojawiły się plakaty i spoty informacyjne.

Ukłon należy się też PKP, które niedawno wdrożyły system obsługi głuchych na największych dworcach kolejowych. Docelowo ma on działać w większości miast w Polsce. Kampanię informacyjną oglądali podróżni w całej Polsce, dzięki czemu mogliśmy zastanowić się nad losem niesłyszących.

Istnieje możliwość uzyskania dofinansowania kursów PJM (polskiego języka migowego) ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Ale to kropla w morzu potrzeb.

Niestety pod koniec 2009 r. zlikwidowano po 50 latach istnienia słynną Pantomimę Olsztyńską, teatr skupiający artystów głuchych i słyszących. Wykończyły ją brak pieniędzy i problemy lokalowe. Legendarny i uznawany zespół uchodził za prekursora terapii sztuką. Przewinięło się przez niego ponad 200 aktorów. Brakuje miejsc, gdzie niesłyszący mogliby twórczo się rozwijać i integrować ze środowiskiem słyszących. Dlatego wielu z nich zamyka się w domach, a tylko nieliczni biorą sprawy w swoje ręce.

GŁUCHY NIE ZNACZY BIERNY

Mariusz Szpitalny założył w 2013 r. **Fundację Głuchych „Zacisze”**. Jej celem jest głównie poprawa warunków życia, nauki i rehabilitacji osób z zaburzeniem słuchu i mowy. Wśród działań można znaleźć kursy PJM „Migaj ze mną”, a także warsztaty, konferencje czy szkolenia skierowane do głuchych – np. jak przygotować dobrze swoje cv i list motywacyjny, można skorzystać z porad doradcy zawodowego.



1. Element Interview podczas konferencji dla projektantów graficznych.
 - 2., 3. i 4. Warsztaty dla młodzieży.
- To okazja, by nauczyć się podstaw języka migowego. Dla wielu osób jest to pierwsze zetknięcie się z PJM.



– Jestem wrażliwy na głuchych, bo ich sytuacja życiowa jest trudna, dlatego zdecydowałem się założyć fundację – wyjaśnia Mariusz. On również nie słyszy od drugiego roku życia. Kiedyś trafił do szpitala, czekała go operacja. Trudno było mu się porozu-

mieć – lekarze nie znali PJM, a z gestykulacji ciężko było im wyczytać „kartka i długopis”, o które poprosił. Czuł się okropnie, dlatego swoją aktywność chciałby skierować także do ludzi słyszących – przede wszystkim upowszechniać język migowy.



Mariusz Szpitalny, prezes Fundacji Głuchych „Zacisze”.

Magda Bielak-Kościńska jest lektorem języka migowego i założyła szkołę EduPJM. Jej profil na Facebooku zebrał już ponad 2 tys. fanów. Publikuje na nim ofertę szkoleniową, ale też informacje o spotkaniach czy warsztatach dla głuchych i zachęca do przełamывania własnych słabości. Promuje komunikację w PJM, wykorzystując do tego umiejętności kursantów – np. jej słuchacze opowiadają w ciekawy sposób bajki „na migi”. W szkole Magdy pracują wyłącznie niesłyszący lektorzy.

– Są bardziej skuteczni – mówi. – Lepiej rozumieją potrzeby i uczucia głuchych. W innych krajach wręcz pilnuje się, by lektorem była wyłącznie osoba niesłysząca.

Potrzeby niesłyszących najlepiej rozumie Elżbieta Gurska, prezes Gdynskiego Stowarzyszenia Osób Niesłyszących, Ich Rodzin i Przyjaciół „Effetha”. Mówi i słyszy, choć pochodzi z rodziny głuchych.

– Niesłyszący przychodzili do mnie i prosili, by coś dla nich zrobić. Nie mieli miejsca, by się spotkać, spędzić aktywnie czas. Dziś „Effetha” działa prężnie, choć początki były trudne. Miasto podarowało lokal, znaleźli się sponsorzy. Pani Elżbieta jednym tchem wymienia bardzo bogatą ofertę stowarzyszenia. Są w nim

GDYNIA JEST MIASTEM PRZYJAZNYM DLA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

To właśnie Gdynia jako pierwsze miasto w Polsce uchwaliła europejski dokument Agenda 22 – wytyczne dla samorządu dotyczące polityki lokalnej na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Przyjęła do realizacji Standardy Dostępności i powołała eksperta ds. dostępności, którego zadaniem jest audyt i monitorowanie projektów realizowanych z pieniędzy publicznych. Prezydent Miasta Gdyni co roku organizuje konkurs „Gdynia bez barier”, w wyniku którego nagradzane są projekty i działania przełamujące bariery w integracji. Za dotychczasowe działania miasto otrzymało wiele nagród, m.in. tytuł „Lider Dostępności 2016” przyznany przez

Prezydenta RP. Pan Wojciech Szczurek dotychczas jako jedyny prezydent polskiego miasta otrzymał medal „Przyjaciel Integracji” przyznawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji.

Gdynia od kilku lat konsekwentnie realizuje politykę społeczną włączając osoby z niepełnosprawnością w życie miasta. Jest to proces ciągły. Zarówno ważne jest ustanowienie lokalnych aktów prawnych, jak i podnoszenie świadomości społecznej. Od 1998 r. w Urzędzie Miasta jest zatrudniony tłumacz języka migowego, który ma za zadanie pomagać osobom z wadami słuchu w życiu codziennym i przy załatwianiu formalności urzędniczych. Niektóre imprezy, kon-

ferencje czy musicale są tłumaczone na język migowy. W Gdyni funkcjonują dwa stowarzyszenia: „Effetha” i „Cisza”, które pomagają osobom z wadami słuchu. □



BEATA WACHOWIAK-ZWARA
pełnomocnik prezydenta miasta Gdyni ds. osób niepełnosprawnych, od kilkunastu lat zaangażowana w działania na rzecz włączenia tych osób w życie miasta

zajęcia sportowe, edukacyjne, kursy PJM, kawiarenka internetowa. Prowadzone jest Centrum Informacji, Klub Seniora, warsztaty psychologiczne i logopedyczne. Głusi i ich bliscy uczestniczą też w wycieczkach, pielgrzymkach czy wyjściach do teatru. Zarówno panią prezes, jak i samo Stowarzyszenie często nagradzano w różnych plebiscytach, w których doceniano ogromną wartość społeczną ich pracy. Czy mają jakieś problemy do pokonania?

– Przede wszystkim bariery komunikacyjne. Brakuje certyfikowanych lektorów PJM. I oczywiście fundusze – chcielibyśmy móc przeznaczać ich więcej na rehabilitację czy zajęcia z logopedą – podsumowuje pani Elżbieta.

ŻYCIE CODZIENNE W CISZY

Większość z nas machinalnie wykonuje takie czynności, jak zagotowanie wody czy odebranie domofonu. Nieśmiało pytam moich rozmówców, jak radzą sobie w oczywistych dla nas sytuacjach. Okazuje się, że to co dla nas wydaje się trudne, dla nich jest – jak mówią – zwyczajne. Budzik? Trzeba nałożyć wibrację w telefonie maksymalnie i położyć go pod poduszką. Drgania pozwolą obudzić się na czas. Kiedy trzeba zagotować wodę na herbatę, Justyna zapisuje sobie czas na kartce, żeby nie zapomnieć. Ale i tak niejeden czajnik jej się przypalił. Dzwonek do drzwi ➤

albo domofon? W mieszkaniu są lampki w różnych miejscach, które zaświecą się, kiedy trzeba komuś otworzyć. Czasami o tym, czy ktoś stoi pod drzwiami, poinformuje pies lub kot. Na ulicy, kiedy chcą o coś zapytać – wyciągają notesy lub telefony i zadają pytanie pisemnie. Ale najpierw podejda i na migi pokażą, że nie mówią i nie słyszą. Pójście do teatru czy kina staje się już łatwiejsze – bilet można zakupić przez Internet, więc da się uniknąć kłopotów przy kasie, a na ekranie czy nad sceną są napisy. Coraz więcej teatrów posiada specjalne pętle indukcyjne (systemy wspomagania słuchu) i możliwość wypożyczenia sprzętu dla niedosłyszących.

W 2016 r. Justyna i kilkoro innych głuchych wystąpili w wideoklipie „Dogadajmy się – Migamrap”, który ma na celu poprawę komunikacji słyszących i niesłyszących. Pokazywane są w nim codzienne sytuacje czy oczywiste zasady, którymi powinny się kierować obie grupy społeczne. „Nie dzwoń do niesłyszącego – lepszy będzie SMS” albo „Łatwiej mi czytać z ruchu twoich warg, kiedy nie masz wąsów” – to tylko wy-

brane hasła. Stając między głuchymi, przerywa się im rozmowę. Klip warto obejrzeć, by uniknąć nieprzemyślanych gestów czy zachowań w kontaktach z niesłyszącymi.

CO MÓWI PRAWO?

Zaglądam do Ustawy z dnia 19 sierpnia 2011 r. o języku migowym i innych środkach komunikowania się. Co w sytuacji, gdy niesłyszący musi iść do urzędu? Ustawodawca nakłada obowiązek bezpłatnego zapewnienia tłumacza PJM na organy administracji publicznej, podmioty lecznicze, policję itp. Jednak zamiar skorzystania z takiego świadczenia należy zgłosić co najmniej 3 dni robocze przed planowaną wizytą. Z wyłączeniem sytuacji nagłych.

– Ale to jest martwy przepis – odnosi się do tego krytycznie Mariusz Szpitalny. – Bo co mam zrobić, jeśli dopadnie mnie nagle potrzeba pójścia do lekarza? Mam czekać 3 dni na tłumacza?

Istnieje możliwość przyprowadzenia ze sobą osoby przybranej, czyli takiej, która wyręczy urzędnika i przetłumaczy głuchemu niezbędne szczegóły. Pod-

mioty wskazane w ustawie nie mogą ograniczać takiej osobie dostępu do danych, z wyłączeniem zasad określonych w ustawie o ochronie informacji niejawnych. Instytucja musi też opublikować w Biuletynie Informacji Publicznej i w innych ogólnie dostępnych miejscach informacje o ułatwieniach, z których można bezpłatnie skorzystać. To jakoś działa: przeglądam strony www kilku urzędów skarbowych i jednostek samorządu terytorialnego, dane o obsłudze osób niepełnosprawnych, w tym niesłyszących, są wyraźnie zaznaczone w sekcji Kontakt.

Niestety głusi wciąż trafiają na bariery, najczęściej komunikacyjne. Czego najbardziej potrzebują? Równego traktowania, nie litości. Dlatego nie trzeba przy nich unikać czasowników „mówić”, „słuchać” czy „powiedzieć”.

– Nie sposób mnie urazić takimi słowami. Nie zwracam na nie uwagi. Choć czasem widzę zakłopotanie w oczach ludzi, którzy znienacka tak powiedzą – mówi Justyna. – I jak już będziesz pisać, nie używaj słowa „głuchoniemy”. Głusi ci tego nie wybaczą – dodaje na koniec. □

PRZECIEŻ NIE SĄ NIEWIDZIALNI!

Bardzo często osoby pełnosprawne zwykle z braku obeznania, wiedzy, jak zachowywać się wobec niepełnosprawnego, udają, że nic, niczego, nikogo nie widzą. W pewnym sensie to rozumiem – nie wiesz, co zrobić, jak cokolwiek zrobić, więc odwracasz głowę. Nie ma się co dziwić, skoro zbyt mało jest wzorców, niewiele się mówi i pisze o tym, to skąd człowiek ma wiedzieć, jak się zachować? Nie każdy ma tyle w sobie otwartości, by pokonać obiekcje komunikacyjne. Dzieje się tak nie tylko wobec osób niepełnosprawnych, w świecie sprawnych również – ludzie mijają się, a nie widzą się. Jednakże w świecie osób niepełnosprawnych osamotnienie wynikające z bycia „niewidocznym” jest po wielokroć trudniejsze do zniesienia. Nie dość, że borykają się z własnymi ograniczeniami, to na dodatek przebicie się do społeczeństwa okazuje się kolejną górą, na którą trzeba się wspinać.

Dobrze znam temat relacji między osobami sprawnymi i niepełnosprawnymi nie tylko z perspektywy zawodowej, ale też matki dziecka niepełnosprawnego. Wiem, że marzeniem czy też może pragnieniem tych ludzi, a także ich rodzin jest to, by społeczeństwo zaczęło patrzeć im w oczy i uśmiechać się. To byłby ogromny krok do przodu w wychodzeniu z niewidzialnego świata. Tak jak w każdej relacji międzyludzkiej – popatrz, uśmiechnij się – tu nawiązuje się kontakt, pozornie nic nieznaczący, a jednak uchyla drzwi, tworzy nić porozumienia. Od uśmiechu i spojrzenia świat się otwiera, a reszta potoczy się już sama. I najważniejsze: nie wiesz, jak się zachować? Zwyczajnie zapytaj. Kto pyta, ten otrzymuje odpowiedzi. Jeśli tego nie robisz, skazujesz niepełnosprawnego na bycie niewidzialnym. A kto chciałby być traktowany jak powietrze? □



ANNA CYSDORF
specjalistka terapii relacji,
konsultantka RDI™
www.terapiarelacji.pl

PERWERSYJNE PAŃSTWO



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

Zmuszanie do seksu jest karalne. Jest jednak instytucja, która przymusza do pożycia, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Instytucją tą jest państwo.

Państwo premiuje uprawianie seksu – nagrodami są rozmaite ulgi rodzinne, możliwość wspólnego opodatkowania, dziedziczenie rent i emerytur oraz dziedziczenie w ogóle; premiowana jest także prostytucja, bowiem osoby ją uprawiające zwolnione są z podatków.

Myli się ten, kto uważa, że państwo pomaga rodzinom. Państwa nie obchodzi, czy dane stadło jest faktycznie związkiem ludzi, w którym kwitnie miłość, przyjaźń, poświęcenie... Promuje, a więc płaci za seks, pod warunkiem wszakże, że ów jest moralny (o tym, czy jest moralny, decyduje jedna z najbardziej zdemoralizowanych instytucji – Kościół katolicki, w którego głos wstuchują się liczni, nie mniej zdemoralizowani rządzący). Osoby tworzące rodziny innego typu, tzw. patchworkowe (babcie wychowujące wnuki, wujostwo trzymające pieczę na pociotkiem, związki jednoptciowe itp.), mimo iż kwitną tam uczucia na ogół bardziej pozytywne niż w rodzinie przeciętnego Kowalskiego, nie mogą korzystać z promocji, bo brak tam seksu albo seks nie jest taki, jaki być powinien. Widać to na przykładzie 21-letniego Mateusza z Przemyśla, który po śmierci matki (ojca w rodzinie od dawna nie było) zrezygnował z nauki i poszedł do pracy, postanawiając wychować czworo młodszego rodzeństwa. Przewlekłe sądowe procedury związane z przyznaniem Mateuszowi prawnej opieki skutkują póki co tym, że rodzina od śmierci matki (czyli od pół roku) nie otrzymuje zasiłku 500 plus i może liczyć jedynie na pensję dzielnego chłopaka oraz pomoc dobrych ludzi.

Można, rzecz jasna, próbować oszukać państwo. Jedną z moich znajomych – sześćdziesięcioletnia artystka (stan cywilny: panna), od wielu lat tworzy patchworkową rodzinę ze swym dwudziestokilkuletnim kuzynem (jego rodzice zginęli w wypadku, gdy był w klasie maturalnej). Chłopak, którego matka i ojciec wiele nie zarabiali, miał szczęście w nieszczęściu

– dzięki pieniądзом starszej, bogatej kuzynki stać go było na prestiżowe studia, które niedawno ukończył z wyróżnieniem, i obecnie pracuje na uczelni (zarabia psie pieniądze, ale te są dla niego najmniejszym zmartwieniem), rozpoczyna też przewód doktorski. Choć oboje stanowią rodzinę, żadnych profitów z tego tytułu nigdy nie mieli – zresztą ich nie oczekiwali. Obecnie kobieta zastanawia się, jak obejść przepisy, by po jej śmierci kuzyn odziedziczył jej niemały majątek, nie płacąc przy tym wysokiego podatku od spadku (jest on w trzeciej linii spadkowej, czyli jest osobą obcą). Najnowszy pomysł to... poślubienie chłopaka (jako że jest zdeklarowanym gejem, białe małżeństwo nie pokrzyżuje jego przyszłych życiowych planów).

Państwo powinno stworzyć takie warunki, by osoby chcące założyć rodzinę mogły to zrobić w kwadrans, wypełniając wniosek w urzędzie stanu cywilnego, a w sprawach bardziej skomplikowanych uprawomocnić stadło w ciągu jednej rozprawy sądowej. Ponadto państwo nie powinno się wtrącać do prywatnych kont obywateli. Jeśli Malinowski ma ochotę zapisać sto milionów osobie bliskiej – obojętne, czy jest jego córką, wnukiem czy kochankiem – państwu nic do tego. Spadkobierca powinien otrzymać całą kwotę (wszak od zarobionych sum podatek był już raz zapłacony!). Tworzenie linii spadkowych to dzielenie obywateli na lepszych i gorszych oraz lekceważenie tych, którzy zapisują swój majątek bliskim. Koncentrowanie się na pożyciu seksualnym (a więc traktowanie obywateli jak trzody rozplodowej) i nie branie pod uwagę zwykłych ludzkich uczuć świadczy o braku elementarnej empatii ze strony państwa. Tym samym zmusza obywateli do niepotrzebnej ekwilibrystyki mającej na celu ominięcie bezdusznych przepisów po to, by żyć zgodnie ze swoimi marzeniami. □



**MYLI SIĘ TEN, KTO UWAŻA,
ŻE PAŃSTWO POMAGA
RODZINOM. PAŃSTWA
NIE OBCHODZI, CZY DANE STADŁO
JEST FAKTYCZNIE ZWIĄZKIEM
LUDZI, W KTÓRYM KWITNIE
MIŁOŚĆ, PRZYJAŹŃ, POŚWIĘCENIE...
PROMUJE, A WIĘC PŁACI
ZA SEKS, POD WARUNKIEM
WSZAKŻE, ŻE ÓW JEST
MORALNY.**

WYWIAD MIESIĄCA

nuno

subtelność
i ogień



Z niezwykle utalentowaną wokalistką, uczestniczką ostatniej edycji „The Voice of Poland”

rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Widzę przed sobą kruchą, delikatną, skromną dziewczynę. Jestem zdumiona, bo pamiętam Cię z „The Voice of Poland”. Tylko przez chwilę stała tam drobna, zagubiona istota, ale gdy tylko zabrzmiały pierwsze akordy, biła z Ciebie siła, moc i prawda. Scena i widownia należały do Ciebie. Pomyślałam wtedy: ona jest muzyką.

To określenie jest piękne i bardzo bliskie prawdy. Muzyka jest moją pasją, całym życiem. A scena to mój żywioł. Już pierwsze dźwięki porywają mnie i unoszą wysoko ponad ziemię, jesteśmy tam same – ja i muzyka.

Od dziecka wiedziałam, że chcę śpiewać. Poświęcałam na to każdą wolną chwilę. W wakacje zamiast szaleć jeździłam na warsztaty muzyczne. Nie było łatwo, bo o tę swoją pasję musiałam powalczyć. Rodzice chcieli dla mnie innego życia, zawodu, który zapewniłby mi stabilizację. Ponieważ wówczas brakowało

mi pewności siebie, uległam im i uczyłam się nie tego, czego najbardziej pragnęłam. Dlatego moja droga do śpiewania była trudniejsza i trochę dłuższa. Musiałam przeżyć swoje, dostać od losu po tyłku, żeby dziś mogła powiedzieć bez wahania: mam duszę wojownika i o swoje marzenia będę walczyć. Jestem na to gotowa.

■ Jako siedemnastolatka wygrałaś „Złotą Tarkę”, oczywiście w kategorii juniorów. To międzynarodowy festiwal jazzowy. Nietawo jest dobrze wykonywać jazz. Dlaczego wtedy nie poszłaś tą drogą?

Wszystko przez brak pewności siebie! Zanim wygrałam „Złotą Tarkę”, startowałam w różnych konkursach. Zwykle tych samych, co moja koleżanka z klasy Patrycja Markowska, tyle że nagrody zdobywałam zawsze rok później niż ona, co dawało mi nieustanne wrażenie, że niczym Adaś Miałczyński w filmie Kotterkiego „zawsze byłam druga”. Trochę

zagubiona jako dziecko, potrzebowałam, żeby wreszcie ktoś we mnie uwierzył. Taką osobą był mój nauczyciel muzyki pan Michał Roman. To on wspierał mnie, gdy pisałam pierwszą w życiu piosenkę i pomógł zrobić podkład. Z autorskim utworem wystartowałam w konkursie, ale byłam tak poruszona wykonywaniem własnej piosenki, że wszystko, co działo się wokół, zupełnie nie miało już znaczenia. Ze „Złotą Tarką” było podobnie. Byłam wtedy uczestniczką warsztatów muzycznych w Hławie. Potraktowałam występ jak koncert podsumowujący dotychczasową naukę. Zaśpiewałam standard „I got rhythm” i zadowolona zeszłam ze sceny. Pokręciłam się tu i tam, a gdy już ruszyłam w kierunku bursy, nagle ktoś złapał mnie za ramię i mówi, że idę nie w tę stronę, co trzeba. Wywoływali mnie już kilka razy, bo chcą mi wręczyć nagrodę. Ta nagroda pomogła mi uwierzyć w siebie, niestety nie na tyle, żebym odważyła się występować sama. Potrzebowałam wsparcia innych osób, stąd pomysł, by śpiewać z zespołem.

■ No i pojawił się w Twoim życiu zespół Plan... Tylko dlaczego rockowy???

Kocham także rock i o takim zespole marzyłam. Ale przedtem był jeszcze cudowny 7-osobowy Kosmoton. Graliśmy nu jazz, niestety dopadła nas proza życia, czyli brak kasy i zespół się rozpadł. Nie rezygnowałam ze śpiewania. Kiedy pojawiła się w Polsce muzyka klubowa, byłam jedną z nielicznych wokalistek wykonujących tzw. Live Act z didżejem, czyli improwizację do miksowanej na żywo muzyki. I występuję w tej roli do dziś, bo bardzo to lubię. Zmieniają się tylko kluby, miejsca i ludzie. W tamtym czasie zaczęła się moja przygoda z Planem. Wszystko podporządkowałam realizacji tego marzenia – mieć własny zespół! I to złożony z samych przyjaciół. Całe serce, życie osobiste ➤

nuno to wokalistka o oryginalnej barwie głosu.

Dzięki improwizacji, którą opanowała do perfekcji, śpiewając jazz, stała się niepowtarzalną wokalistką Live Act.

Od 2000 r. występuje w najlepszych klubach w kraju, u boku znanych didżejów i instrumentalistów z Polski i zagranicy.

Jest także wokalistką zespołu Just Friends.

Znaczące osiągnięcia: nagroda główna Międzynarodowego Festiwalu Jazzu Tradycyjnego Old Jazz Meeting „Złota Tarka”, Grand Prix na III Rock Open Air Festival, występy na festiwalach w Opolu i Przystanek Woodstock, dojście do ścisłego finału w telewizyjnych talent show „Śpiewaj i Walcz”, „Must be the Music” i „The Voice of Poland”(Live), debiutancki albumu „Mrock’n’roll” (2012 r.) – efekt kilkuletniej współpracy z rockowym zespołem Plan, gościnne występy na płytach tak znakomitych artystów, jak Wojtek Pilichowski, Fisz, Eldo, Modfunk, Sonar Soul, Star Of’77, Mechanix. Piosenka w jej wykonaniu znalazła się też na ścieżce dźwiękowej filmów „Ego”, „Zdjęcie”.

i każde zarobione pieniądze pakowałam w Plan. W tym czasie wyszłam za mąż za gitarzystę z zespołu, niestety małżeństwo nie przetrwało.

■ Pamiętam Wasze występy na Przystanku Woodstock, w Opolu, byłam też na jednym z koncertów w Warszawie. Zachwyciłaś mnie wtedy nieprawdopodobnie profesjonalnym „mrokowo-rokowym” wrzaskiem. Zastanawiałam się, gdzie w takim kruchym ciele kryje się to głosisko?

Rzeczywiście to było zupełnie inne śpiewanie – wrzask, jak to celnie określiłaś. Z Planem wygraliśmy kilka festiwa i doszliśmy do półfinału talent show „Must be the Music”. Realizatorzy nakłaniali uczestników, żeby wykonali jakiś cover. Myśmy się uparli, żeby zagrać własny utwór. Nasza muzyka się obroniła!

Dużo pracowaliśmy, żeby wygrać eliminacje i zagrać na dużej scenie Przystanku Woodstock. Nasz utwór „Najgorsze studio w mieście” przez długi czas był wtedy puszczały jak hymn w tle wywiadów z Jurkiem Owsakiem. Byliśmy z tego dumni. W Opolu wystąpiliśmy z coverem „Niedziela będzie dla nas” w koncercie „Szalone lata 60.” obok m.in. Ani Rusowicz i Kasi Kowalskiej. Nasza mocna rockowa wersja tego utworu zachwyciła reżysera, rozbawiło mnie, gdy powiedział tancerzom, że to rock and roll i nie żadne „wygibasy” są tu potrzebne, tylko porządne „machanie piórami”.

To był wspaniały okres, nagraliśmy płytę „Mrock’n’roll”, pisaliśmy utwory na drugą...

■ No właśnie. Druga płyta się nie ukazała, a Nuno zniknęła na rok. Co się stało?

Bardzo się poprzytykaliśmy. Panowie dokonali tak okropnej i niewiarygodnej zdrady, że odeszłam z zespołu. Nie chcę o tym mówić. Zwątpiłam wtedy nie tylko w przyjaźń, ale przede wszystkim w samą siebie. Łęki wróciły. Na rok wszystko w moim życiu się zatrzymało. Była tylko praca grafika i mnóstwo fajek. Papierosy rzuciłam w chwili, gdy poczułam, że do-

szłam do ściany. Któregoś dnia stwierdziłam, że to (cytując Osiecką) „ersatz, cholera, nie życie”. I że nadszedł ostatni moment, by wrócić do siebie. Bo przecież, jak to pięknie ujęłaś – Nuno jest muzyką. Założyłam się wtedy z losem, że jeśli mi pomoże, to już nigdy nie zapalę papierosa. Pewnie powiesz, że taki zakład to dzieci-nada, ale nadal nie palę.

■ Czy to wtedy postanowiłaś wystartować w eliminacjach do „The Voice of Poland”? Sama, bez wsparcia zespołu?

Tak, i nie była to łatwa decyzja. Nie cierpię się ścigać na scenie. Kiedyś już spróbowałam, był to talent show „Śpiewaj i walcz”. Wtedy zresztą też chciałam wystąpić z zespołem, ale chłopcy nie byli w stanie nauczyć się piosenek w tak krótkim czasie i wystawili mnie samą. Nigdy nie przypuszczałam, że można się aż tak niewiarygodnie bać, że strach może paraliżować całe ciało. Walka była bardzo trudna, bo choć większość jury wystawiła mi najwyższe noty, jedna z jurerek wyraźnie się uwzięła, krytykowała mnie złośliwie i bezlitośnie, jakby nie wiedziała, że istnieje technika śpiewania screen. Uważała, że mam chore albo nawet zdarte gardło. Mimo to dotarłam do półfinału, ale doświadczenie było dla mnie traumatyczne i powiedziałam sobie wtedy: Nigdy więcej!

■ To dlaczego mimo to poszłaś na casting do następnego talent show?

Ponieważ bez śpiewania nie potrafię żyć, czuję się artystą, a artysta pragnie dzielić się swoją sztuką z innymi ludźmi. Po to przecież tworzy. A ja nie tylko śpiewam, również piszę muzykę i teksty. Jeśli chcę zaistnieć na scenie na dłużej, muszę przepracować własne lęki i obawy. Zmierzyć się ze straszną paszczą kamery, przed którą brakowało mi powietrza. Jeśli udałoby mi się przepracować ten problem w programie, już samo to byłoby zwycięstwem. Przez precastingi przeszłam gładko. Nie przewidziałam tylko, że w najważniejszym momencie, już przed jurorami, załatwi mnie trema. Wystąpienia przed publicznością zawsze były dla

mnie mocno stresujące, ale uwielbiałam ten zastrzyk adrenaliny. To przedziwne rozdwojenie jaźni. Uczucia szarpiące w dwie przeciwne strony. Z jednej strony chcesz opowiedzieć ludziom historię, dać trochę przyjemności, z drugiej zaczynasz się trząść od środka, wchodzisz na pewien poziom wibracji. Energia kumuluje się i wtedy wychodzisz na scenę. Pierwszy utwór oswaja cię z tym co wokół, drugi to czas, by poznać ludzi, którzy cię słuchają. Z każdym kolejnym utworem napięcie się zmniejsza.

■ Byłaś o krok od przegranej... Opowiesz, jak było?

„Przesłuchania w ciemno” wyglądają tak, że cztery fotele z jurorami odwrócone są tyłem do sceny. Jurorzy nie widzą, kto śpiewa, liczy się tylko głos. Jeśli któryś z foteli się obróci, przechodzisz dalej, jeśli nie, odpadasz. Wiedziałam, że to moja jedyna szansa. A jeśli żaden fotel się nie obróci? 20-latki nie mają nic do stracenia, ja mam już za sobą kawałek historii i wszystko do przegrania. Postawiłam wa bank całą muzyczną karierę na szali z porażką. Nerwy były kosmiczne. I jak w koszmarnej śnie niejednego wokalisty – zatkało mnie i po raz pierwszy w życiu zapomniałam tekstu. W tym samym momencie odwrócił się Andrzej Piaseczny. Tylko on. Powiedział, że coś nim wstrząsnęło – sposób śpiewania, emocje. Udało się, przeszłam dalej. Ale była to lekcja pokory. Wiele się o sobie nauczyłam w tym programie. Na przykład tego, że dla wygranej, dla popularności nie przekroczyć wyznaczonych sobie granic.

■ Możesz trochę jaśniej? O jakich granicach mówisz?

O granicy odkrywania prywatności, psychicznego obnażania się, epatowania nieszczęściem. A nawet robienia z siebie pajaca przed kamerą. Realizatorzy namawiali do różnych rzeczy, ale przecież nikt nikogo nie zmuszał do robienia czegoś wbrew sobie. Mieliśmy np. pokazać, co robimy na chwilę przed wyjściem na scenę. Dziewczyna przede mną nagle zaczyna skakać, robić brzuszki, wyginać się w chińskie osiem, byle tylko wypaść jak



najoryginalniej. Potem przyszła pora na opowiedzenie czegoś o sobie – najlepiej, żeby historia była wzruszająca, niesamowita, im ckliej, tym lepiej. Takie czasy. Głos i talent oczywiście się liczą, ale widz chce chleba i igrzysk, *show must go on...*

■ Czyli w programie dowiedziałas się czegoś nowego o sobie i innych?

Tak, dowiedziałam się tego, gdzie leży granica własnej godności i prywatności. Ile jesteśmy w stanie zrobić, żeby zaistnieć publicznie. Inaczej wyobrażałam sobie tę machinę od środka. Moc telewizji

jest niesamowita. Pokazanie się w takim programie nadaje wokaliście pewną rangę. To niesamowite, jak wielu naprawdę świetnych wokalistów nie dostało się do programu, bo nie spełniało pewnych norm dla oglądalności. To jest talent show dla osobowości. Skonstruowany tak, aby przybliżyć widzowi uczestnika. A służyć ma temu opowiedziana przez niego własna historia. Im bardziej dramatyczna, tym lepsza. Ja chciałam zachwycić talentem, wykonaniem, przekazem, emocjami, a nie wzbudzać litości czy sensacji.

■ Nie powiedziałaś o swojej miłości, rodzinie? Przecież coś musiałaś o sobie opowiedzieć...

Opowiedziałam o swojej miłości do... motocykli. Uwielbiam obcować z naturą, a motocykl daje tę możliwość. Przez cały sezon delectuję się zapachem świeżo skoszonej trawy, pól, lawendowych wzgórz. Lubię zapach ciepłego asfaltu parującego po deszczu, warkot silnika i poczucie wolności, bycia tu i teraz i doświadczania tego wszystkimi zmysłami. To moja ulubiona forma medytacji. ►



■ Zaszczaś w programie bardzo wysoko. Byłaś w ostatniej czwórce w drużynie Andrzeja Piasecznego – Ty i trzech chłopaków. Nie wygrałaś, a mimo to nie czujesz się przegrana. Dlaczego?

Nie tylko nie czuję się przegrana, ale wręcz czuję się zwyciężcą. Pokonałam siebie, i to jest najważniejsze. Wygrałam świadomość siebie. Zrozumiałam, że nareszcie jestem kompletna i gotowa. Zrozumiałam to przed samym wyjściem na scenę w odcinku Live, kiedy zaśpiewałam „Krakowski spleen” zespołu Maanam. Wtedy na oczach widzów

spaliłam się w największym blasku i powstałam z popiołów jak feniks. Doskonale wiedziałam, że tutaj, teraz kończy się moja droga w programie i zaczyna nowa. Od razu wzięłam się za robotę, żeby z tej drogi nie zboczyć. Piszę muzykę, teksty, nagrywam. Obecnie pracuję nad solową płytą, już niebawem ukaże się singiel promujący album. Mogę zdradzić, że będzie ona po polsku i że tym razem zaprezentuję muzykę elektroniczną.

■ A kiedy nagraż płytę jazzową? Słyszałam, jak wykonujesz stan-

dardy. Zachwycająco! Masz barwę głosu stworzoną do tej muzyki, no i feeling...

Pewnie przyjdzie i na to czas. Od jazzu tak naprawdę nigdy nie odeszłam, kocham tę muzykę, cały czas występuję z zespołem Just Friends na wytwornych imprezach i w klubach jazzowych. Odeszłam tylko od rocka, ale może kiedyś i do niego wrócę. Rock and roll to stan umysłu, a ja nadal przecież wyznaję bliskie mu wartości. Poczucie wolności, niezależności, swobodny styl życia... Rockowa muzyka dawała mi siłę, kiedy jej potrzebowałam. Teraz znajduję się już w innym punkcie. □

fotografia: Robert Causari; stylistka: Björn Svenson; włosy&MUA: Kamila Sapuła; ubrania i akcesoria: Patrizia Pepe, Elisabetta Franchi, Pinko, LIU-JO

Czy każdy muzyk jest artystą?



ANNA SCHWERIN
muzykolog,
dziennikarz muzyczny,
manager kultury

Do tej pory odpowiedzielibyśmy, że tak. Niedawno jednak zapadł wyrok sądu, który takiemu twierdzeniu przeczy. Okazuje się, że muzyk, który gra w orkiestrze, artystą nie jest. Nie współtworzy dzieła, tylko je odtwarza.

Według Sądu Najwyższego pojedynczy muzyk orkiestrowy i solista z nią grający nie wykonują utworu w rozumieniu prawa autorskiego, ponieważ są całkowicie podporządkowani dyrygentowi, nie ma więc mowy o ich twórczym wkładzie w wykonywane dzieło. Trywializując – solista i orkiestra grają tak, jak im dyrygent każe.

Z wyrokami sądu się nie dyskutuje, ale fragment orzeczenia nieuznający pracy muzyków orkiestrowych za działalność twórczą wzbudził w środowisku oburzenie. Najczęściej pojawiał się argument, że Sąd nie chodzi na koncerty i nie wie, że orkiestra słaba lub źle przygotowana nie dostarczy prawidłowego wykonania zapisu partyturowego i dyrygent nic na to nie poradzi. Osluchana publiczność (a taką mamy) też nie będzie zachwycona efektem końcowym, a z koncertu zostaną zapamiętane wyłącznie fałszy i kiksy poszczególnych wykonawców.

ORKIESTRA TO ARTYŚCI

Pojawiło się też pytanie, według jakich kryteriów będziemy dzielić muzyków na bardziej (soliści) lub mniej (członkowie orkiestry) zdolnych. A przecież kształcenie ich wszystkich podlega tym samym regułom. Wybór drogi artystycznej (solista, kameralista, muzyk orkiestrowy, pedagog) jest decyzją indywidualną i zazwyczaj ma miejsce dopiero na studiach. W dodatku skala trudności egzaminu, któremu poddaje się kandydat na członka dobrej orkiestry, jest porównywalna do wymagań konkursów solistycznych. Pamiętajmy też o tym, że skrzypkowie-członkowie orkiestry grają i nagrywają jako soliści. Czy zatem zbyt pochopnie nie pozbawiamy ich artyzmu?

CO Z TĄ INTERPRETACJĄ?

To właśnie ona sprawia, że nie istnieje jedyne, wzorcowe nagranie/wykonanie utworu. Artyści nieustannie podejmują próby zmierzenia się z zapisaną materią muzyczną, dzięki czemu my słuchacze, melomani, krytycy mamy gotowy temat



**MUZYKÓW, PODOBNI
JAK SPORTOWCÓW,
OCENIAMY WYŁĄCZNIE
POPRAZ OSIĄGNIĘCIA,
CZYLI ICH OKREŚLONĄ
W CZASIE OBECNOŚĆ
W SFERZE PUBLICZNEJ.**

do rozmów i sporów. Nie muszę przywoływać jako przykładu tysięcy godzin nagrań kompozycji Bacha, Mozarta czy Chopina, wystarczy przypomnieć sobie tematy standardów jazzowych, których interpretacje przyjmujemy za swoje lub odrzucamy.

Muzyków, podobnie jak sportowców, oceniamy wyłącznie poprzez osiągnięcia, czyli ich określoną w czasie obecność w sferze publicznej. Mimo to nawet najwybitniejsi nie są łakomym kąskiem dla agencji reklamowych. Firmy wyrobów luksusowych (a muzyka tym jest), sponsorujące wydarzenia kulturalne, dość oszczędnie „kupują” wizerunek śpiewaka, pianisty czy dyrygenta. Z zasady muzyków również nie pyta się o tematy ogólne w przeciwieństwie

do aktorów, piosenkarzy, projektantów mody, stylistów itp.

Być może budzą lęk, że operują dźwiękiem – materią abstrakcyjną, o której niewiele wiemy? Obawiam się, że zjawisko to może już wkrótce się pogłębić w związku z likwidacją przedmiotów artystycznych w szkołach. Paradoksalnie, gdy artyści muzyki zaczynają mówić, wzbudzają sensację – przykładem jest niedawna wypowiedź pianisty Andreasa Groethuysena podczas koncertu w Filharmonii Narodowej, odnosząca się do aktualnej europejskiej sytuacji społeczno-politycznej.

MISTRZOWIE SAMOWYSTARCZALNOŚCI

Muzycy zmuszeni są do utrzymywania stałej równowagi między abstrakcyjną sferą sztuki a zwykłym życiem. Zazdrościmy im ciągłych podróży, ale nie zdajemy sobie sprawy, jak taką podróż potrafi im zatruć poczucie strachu przed zagubieniem, uszkodzeniem czy wręcz zniszczeniem instrumentu podczas lotu, niepewność co do warunków hotelowych (hałaśliwi sąsiedzi), obawa co do własnej niedyspozycji (nie spodziewana infekcja). Muzycy do perfekcji opanowali pakowanie walizek (instrument, nuty, frak lub suknie koncertowe, rzeczy osobiste) bez przekraczania limitu bagażu. Są mistrzami w znajdowaniu smacznych i bezpiecznych dla żołądka restauracji. Doskonale przewidują kłopoty, które mogą negatywnie wpłynąć na jakość koncertu, obniżyć jego poziom. Wszyscy mają też pozamuzyczne (!) hobby, o którym nierzadko barwniej opowiadają niż o muzyce. To niezwykle wrażliwi ludzie, których ostatnio skrzywdził zaskakujący wyrok. □



Leszno może poszczycić się mianem najmniejszego miasta z własną sceną teatralną. Na przekór powszechnym cięciom budżetowym w kulturze powołano tam do życia nową placówkę artystyczną.

Marcin Stankiewicz

Teatr Miejski – bo o nim mowa – powstał 1 kwietnia 2016 r. (po 10 latach starań) z przekształcenia Centrum Kultury i Sztuki. Zarówno władze miasta, jak i województwa wielkopolskiego przychyliły się do pomysłu i znalazły pieniądze. Choć budżet teatru jest na tle innych instytucji tego typu nadzwyczaj skromny – 2,8 mln zł rocznie – wystarcza na realizację ambitnych projektów. Pierwszą premierą przygotowaną na uroczyste otwarcie we wrześniu była klasyczna inscenizacja komedii Gabrie-

li Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”. Teatr dysponuje dużą sceną z widownią dla 150 osób (z możliwością dostawienia 50 miejsc) i kameralną, która pomieści około 60 widzów. Dyrektorem jest Błażej Baraniak, natomiast za warstwę artystyczną i dobór repertuaru odpowiada znana aktorka i producentka Beata Kawka.

MODA NA TEATR

– Leszczynianie są dla mnie fenomenem. Od samego początku mamy na widowni komplety, a frekwencja jest na poziomie 105 proc! Bilety są wyprzedawane na kilka miesięcy naprzód, nawet gdy nie mamy jeszcze wydrukowanych plakatów ani opublikowanych szczegółów spektaklu – opowiada Beata Kawka. – Zapanowała moda na teatr! Ludzie kupują bilety również w prezencie, cieszą się, że wreszcie mają w Lesznie własną scenę.

Repertuar jest bardzo szeroki – od baśni „Królowa śniegu” po klasykę, jak „Wiśniowy sad” Czechowa. W marcu odbyła się premiera spektaklu muzycznego „Tajemnica Tomka Sawyera”, do której libretto i teksty piosenek napisał nasz redakcyjny kolega – dziennikarz, poeta i prozaik Jerzy Andrzej Maślowski. Na otwarcie kolejnego sezonu zaplanowano „Ślub” Gombrowicza w reżyserii Jarosława Bielskiego z Réplika Teatro w Madrycie.

– Ludzie potrzebują dobrej literatury. To nieprawda, że widzowie z małych miejscowości oczekują taniej rozrywki. Przekonałam się o tym, wprowadzając na scenę Zapolską i Czechowa – kontynuuje Beata Kawka. – Są zachwyceni, nie pytają o farsy. Komentują, dziękują za wspaniałe przeżycia i emocje. Mamy widzów, którzy przedtem jeździli na spektakle do Poznania i Wrocławia. Teraz mówią: nasz teatr jest najlepszy!

DOTKNAĆ MAGII

Pani Beacie zależało, by stworzyć teatr, jaki sama lubi najbardziej. Klasyczny, z piękną scenografią i kostiumami. Dlatego w Lesznie w inscenizacjach baśni na scenie pada śnieg, a kiedy akcja dzieje się w nocy, nad widownią świecą gwiazdy.

– Przykładam wielką wagę do jakości. U nas nie ma oszukaństwa i widz to czuje – mówi. – Kiedy kostiumy mają



być jedwabne, takie właśnie szyjemy. Nie oszczędzamy na tym, by niczego nie udawać przed publicznością.

Jednocześnie zależy jej na kreowaniu rodzinnej, przyjaznej atmosfery, dlatego po premierze czy próbach generalnych z udziałem publiczności aktorzy schodzą ze sceny i w kostiumach parady wśród widzów, zbierają opinie i podziękowania. Na popremierowe bankiety zapraszana jest cała widownia. Aktorzy i pracownicy teatru wśród mieszkańców miasta cieszą się szacunkiem.

– Nawet za ogórki na targu nie muszę płacić, kiedy chcę zrobić małosolne. Sprzedawcy mówią: To dla aktorów, niech pani schowa pieniądze – śmieje się pani Beata.

WYSOKA JAKOŚĆ ZA NISKĄ CENĘ

Dysponując niewielkim budżetem, należało wypracować oszczędny schemat działania tak, by nic nie działa się kosztem widza. Dlatego zrezygnowano z aktorów etatowych, a do kolejnych produkcji odbywają się przesłuchania. Czasem zdarza się, że obsady się powtarzają. W zespole nie ma niezdrowej rywalizacji. Spośród znanych artystów grają tam Elżbieta Zającówna, Sławomira Łozińska czy Wojciech Duryasz. W spektaklu poświęconym Agnieszce Osieckiej „Abonament na szczęście” gościnnie udzielił



Zdjęcia ze spektaklu muzycznego „Tajemnica Tomka Sawyera” na motywach powieści Marka Twaina, reż. Antoni Dietzius, scenariusz i teksty piosenek Jerzy Andrzej Maśłowski, muz. Sławomir Wiercholski.

swojego głosu Piotr Fronczewski. Przygotowanie scenografii czy kostiumów zleca się na zewnątrz. Na profilu teatru na Facebooku pojawiają się ogłoszenia o zapotrzebowaniu na fryzjerów czy manikiurzystki. Zaprzyjaźniony stolarz przygotowuje dekoracje, a kostiumy do jednej ze sztuk uszyły krawcowe z teatru w Gorzowie. Tak jest taniej. Bileter po zgaszeniu światła może okazać się akustykiem, a w razie potrzeby pomoże też przy zmianie dekoracji. Dzięki temu roczny budżet pozwala na przygotowanie 12 premier. Od początku działalności było ich już ponad 10. Do końca sezonu dojdą jeszcze 2. Ceny biletów pozostają w zasięgu przeciętnego Kowalskiego – od 20 do 35 zł.

DALSZE PLANY

– Chciałabym zaangażować do naszego teatru jeszcze więcej znanych, zaprzyjaźnionych aktorów z Warszawy. Leszczynianie mają już „swoich” artystów, tych co na naszej scenie debiutowali, ale lubią też oglądać tych popularnych – mówi Beata Kawka.

Rozmawiała już ze Sławomirą Łozińską o kolejnej roli, dostaje listy z gratulacjami od kolegów z branży, którzy też deklarują, że chętnie w Lesznie wystąpią. Od czasu do czasu na scenie będzie występować także moja rozmówczyni. Ale czy nie boi się, że moda na teatr i, co się z tym wiąże, komplety na widowni wkrótce przeminą?

– Jestem świadoma, że tak może się stać – odpowiada. – Na razie jednak nie ma powodu o tym myśleć. Nie musimy zatrudniać osoby, która będzie odpowiedzialna za marketing i organizację widowni, bo nie miałaby co robić. Mam plany na kilka lat, myślę, że ta scena przetrwa. Chcę, żeby dla mojego widza była zawsze na wyciągnięcie ręki. Jestem dumna, bo stworzyliśmy z Błażem świetny teatr. Choć nam się wydaje, że nie dokonaliśmy niczego wielkiego. □

Książki wzgardzone!

W życiu moim pojawiła się zdroworozsądkowa postać – komornik. To jest taki wyuczenie bardzo uprzejmy pan, który w swoim mniemaniu chce wyprowadzić mnie z dołów finansowych.

Było to tak. A że co, że ja sobie nie wezmę? Jak wszyscy – te franki, raty, samochody, motocykle, wczasy dalekie – myślałem. – Prawa jazdy nie mam. Na wczasy mi się nie chce, ale żeby przez to sobie nie wziąć bankowej mamony?

I chyba z buntu jakiegoś wziąłem ten kredyt – pierwszy lepszy, co pani powiedziała, że zaraz będzie na koncie.

Miałem w życiu sytuację dwie, w których pomyślałem, że jestem życia królem. Gdy pierwszy wniosek urlopowy wypisałem (o dniach wolnych zapomniałem, ale mniejsza z tym) i tę właśnie chwilę – oto jest! On, kredyt gotówkowy!

Po miesiącach dumy nadszedł jednak czas szczególnie – wizyta komornika. No to zaczęło się gdybanie, co by mu opowiedzieć. A formą najlepszą w mojej głowie jest monolog wewnętrzny. Ten nazwałem hasłem „co ja z tego kredytu mam”.

Odpowiedź: przygodę poszukiwania tej jednej wiadomości, co smakować będzie lepiej niż drink z oferty all inclusive, taki niebieski, z cukrem na brzegach kieliszka. A wiadomość, właściwie prawda jeszcze nieobajwiona, za-

pisana jest w książkach. Się zaczęło więc gromadzenie – kserokopii, pierwszych wydań, albumów, wszystkich pozycji z bibliografii, które kupowałem, gdy byłem na piątej stronie książki (do szóstej nie docierałem, bo wciąż napływały nowe i nowe).

Szczytem obsesji okazała się sytuacja, gdy odkryłem, że pewne krytyczne wydanie (z 2016 r.!) „Dziadów” nie dotarło do bibliotek jako egzemplarz obowiązkowy. I wtedy olśnienie: „ha, mam kredyt przecież!”. I w te pędy taksówka, bo książka na dalekiej Białoleśce. Taksówkarzowi gadam, że łamiemy przepisy, że to sprawa życia albo lepszego życia, i siedzę w samozadowoleniu jak królowa Elżbieta co najmniej. Toteż pan taksówkarz gnał i gnał, ale potem to mu chyba już tylko myśli gnały, gdy zobaczył, po jaki tup przez trzy czwarte Warszawy gnaliśmy.

Wiadomości w tym egzemplarzu jednak nie było, raczej więcej literówek.

Projekt się więc rozrósł, stał się działaniem tak maniakalnym, jak rzut na torebki w markecie, a za każdym razem kończył się odłożeniem gdzieś zdobytych, bo oto na drugiej stronie już w przypisie (a przypisy uwielbiam) kolejna pozycja. No to



MICHAŁ PABIAN
dramaturg i literaturoznawca

znów ta myśl bezcenna: „kredyt przecież mam!”. Dawaj więc księgarnie internetowe, aukcje polskie i zagraniczne, przesyłki ekspres.

Poza monologiem znalazłem jeszcze taki program telewizyjny, co to w nim przychodzi pani i ratuje zrujnowany budżet. Jest to jakby audycja edukacyjna. Zasiadłem z notesikiem i piórkim i oglądałem wytrwale. Jedną sekwencją finansowej wróżki, która mówiła nieustannie, że „będzie dobrze, będzie dobrze” spodobała mi się szczególnie. Tu pozwolę ja sobie z notesika zacytować: „uzasadnionym wydatkiem jest to, co cię rozwija, wszystko inne jest zbędne, wystarczy, że pomyślisz o sobie, a nie o nowym mikserze”.

W tym, moim zdaniem, merytorycznym przygotowaniu czekałem na komornika prawie z elaboratem o ekonomii i kulturze. A tu przyszedł pan, w dwie minuty wzrokiem omiółł pomieszczenia i kazał podpisać werdykt: „Brak przedmiotów wartościowych dla celów egzekucji z ruchomości. Należność rozłożona na raty z bieżącego wynagrodzenia”. I tyle! Taki bezzwzględnie racjonalny koniec mojej egzaltacji. Jeden podpis, a jaki ból! □



TEATR NOWY
W POZNANIU



f / TEATRNOWYPOZNAN

AGATA DUDA-GRACZ

BĘDZIE PANI ZADOWOLONA, CZYLI RZECZ O OSTATNIM WESELU WE WSI KAMYK

REŻYSERIA: AGATA DUDA-GRACZ

NAJBLIŻSZE SPEKTAKLE:

29. 30 KWIETNIA | 19.00 | TEATR NOWY W POZNANIU | DUŻA SCENA

BILETY:

KASY TEATRU NOWEGO W POZNANIU • WWW.BILETY24.PL • TEATRNOWY.PL



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



O PRAWDZIE



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Próby zdefiniowania tego pojęcia podejmowane są od starożytności. Teoretycznie powinno ono odzwierciedlać rzeczywistość. Ale przecież nie wszyscy postrzegamy rzeczywistość identycznie...

Wracamy z przedszkola. Dziewczynki z tylnego siedzenia relacjonują dzień. Opowieść dryfuje ku szczegółom, w historii pojawiają się imiona i detale, które, jak rozumiem z kontekstu, powinienem znać. W pewnym momencie wyboista narracja trafia na poważniejszą przeszkodę.

– I tam była taka zielona książka... – mówi starsza, ale nie udaje jej się skończyć zdania.

– Nie, nie – protestuje się młodsza. – Nie była zielona, była niebieska.

– Zielona! – złości się starsza, głównie z powodu przerwania jej opowieści, ale czuję, że spór zaraz wkroczy w nową przestrzeń.

– Niebieska, niebieska – twardo stawia na swoim młodsza, delektując się jednocześnie irytacją starszej. Słyszę syki, widzę zaciskające się piąstki i groźne miny.

– Tato! Ania kłamie, ona naprawdę była zielona... – głos się załamuje. – Tato, naprawdę...

Nie mam pojęcia, o jaką książeczkę im chodzi, ale pretekst jest dobry. Pytam dziewczyny, czy wiedzą, co to znaczy: „Naprawdę”. Skąd wiedzą, że coś jest prawdą, a coś nią nie jest. Chwila ciszy.

– Jest zielona, bo widziałam, że jest...

Nasz mały **problem prawdziwości ma swoje filozoficzne korzenie. To, co dziewczynkom podpowiedziała intuicja, sformułował Arystoteles, a jego myśl można oddać następująco: Zdanie jest prawdziwe, jeśli jest właśnie tak, jak ono głosi.** Zdanie mówiące o tym, że trawa jest zielona, będzie prawdziwe tylko wtedy, jeśli trawa w rzeczywistości będzie zielona. Ta ocena rzeczywistości opiera się na naszych zmysłach, więc to one pośredniczą w potwierdzeniu prawdy.

Chociaż taka definicja wydaje się oczywista, nie jest to aż tak proste. W starożytności pojawili się myśliciele, którzy podważali wiarygodność takiego założenia. Argumentowali, że zmysły mogą nas mylić, co więcej – w wielu aspektach ocena stanu faktycznego jest bardziej złożona niż zdefiniowanie koloru

trawy. **Czy zdanie „Lepiej być sprawiedliwym niż bogatym” jest prawdziwe? Tak nienamagalne pojęcia, jak „lepiej” czy „sprawiedliwy”, są bardzo względne.** Trudno tu chwycić rzeczywistość niczym kępę trawy. Nawet jednak z zielonością tej ostatniej jest kłopot. Sceptycy mogliby podkreślać, że gdyby większość ludzi na świecie była daltonistami, to nasze postrzeganie kolorów uznane by było za błędne. Zgoda większości, że jest jakoś, nie oznacza przecież, że mają rację. Sceptycy nie twierdzili przy tym, że prawdy w ogóle nie ma i nic nie da się o świecie powiedzieć. Podkreślali tylko, że nie mamy dostępu do prawdy absolutnej i zawsze musimy się liczyć z tym, że możemy się mylić.

Ta refleksja doprowadziła do powstania alternatywnej do arystotelesowskiej koncepcji prawdy. Jej istota sprowadza się do naszej wspólnej zgody co do uznania czegoś za prawdziwe. Zatem trawa jest zielona, ponieważ wszyscy się co do tego zgadzamy. Nie jest tu do końca istotne, jaki jest jej rzeczywisty kolor. Chociaż może wydawać nam się dziwne to uznanie prawdziwości, wiele jest w naszym życiu takich prawd. Czy zdanie „Milion dolarów to dużo pieniędzy” jest prawdziwe? Zapewne większość z nas powie, że tak. To jednak jest możliwe tylko przy kilku (wspólnych dla całego społeczeństwa) założeniach. Po pierwsze: czas. Sto lat temu była to ogromna fortuna; zapewne za lat sto suma ta nie robi na nas takiego wrażenia. Po drugie: umowa. Milion dolarów to ostatecznie (zapewne) dziesięć tysięcy zielonkawo-grafitowych karteczek z podobizną pana Franklina. Ich wartość kryje się tylko w naszej społecznej umowie. Jak zatem ocenić prawdziwość naszego zdania? Czy tak naprawdę milion dolarów to tylko stosik karteczek, czy jednak ich realna siła nabywcza zmienia tę „karteczkową” naturę?

Dziewczynki kontemplują. Mam wrażenie, że patrzą przez okna na mijający pejzaż w nowy sposób, ważąc w głowach, jak prawdziwy jest obraz, który widzą za oknem.

– Czyli – powoli mówi starsza – jeśli się umówimy, to ta książeczka może być też różowa?

– Myślę, że tak – odpowiadam ostrożnie.

– Dobrze, to ona była różowa, prawda Aniu?

Obie chichoczą. □



OBSZERNY problem



LIDIA STANISŁAWSKA
piosenkarka, artystka
kabaretowa, pisarka

Czy zdarzyło się Państwu po świętach nie wchodzić na wagę ze strachu? Odstawmy więc do lamusa marne pocieszenie, że kochanego ciała nigdy za wiele.

Święta za pasem. Znów staropolskim obyczajem stoły się będą uginać od jadła może nie wszelakiego, ale zgodnego z tradycją. Tradycja zaś nakazuje, by w tym czasie wtrząchać paszety, szynki, raczyć się białą kielbasą, ośladzać życie sernikami, babami i mazurkami. A co z naszymi noworocznymi przysięgami!? Przecież jeszcze mamy w uszach głuchy łoskot, który dobiega przy waleniu się w piersi sylwestrowego wieczoru, i słowa przysiąg żarliwych, jak to na pewno w nowym roku zrzucimy z siebie zbędne kilogramy.

No i już w Wielkanoc dajemy sobie świąteczną dyspensę. Efekt? Stajemy na wadze, a tam ukazuje się napis „na wagę wchodzimy pojedynczo”. Wtedy zaczynamy walkę od początku, bo do lata niedaleko. Co prawda Bozia każe nam siebie kochać w każdej postaci, ale wolimy, żeby nasza postać rzuciła jak najmniejszy cień w upalny dzień.

Tony hejtu, pogardy zbierają ludzie otyli, zwłaszcza kiedy funkcjonują w przestrzeni publicznej, ciągi zbierają też ci z nadwagą, jakby obywatelskim obowiązkiem była szczupła sylwetka. Paradoksalnie – mimo mody na smukłość i zdrowy styl życia większość populacji ma jednak nadmiar ciała. Próbowalam to analizować i doszłam do wniosku, że tak jak w przypadku innych słabości winne jest natychmiastowe zaspokajanie potrzeby przyjemności. Tu i teraz!!! Ciastko czy inne zgubne jedzonko rozpułnie się w ustach, dając krótkie uczucie błogości. Konsekwencje są nieważne – wredne „potem” jest bowiem zdominowane przez przyjemne „teraz”! Och, żeby mieć w sobie jakąś zaczarowaną myszkę do klikania „w rozumie”, która tę potrzebę krótkiej przyjemności potrafiłaby odczarować! Gdyby to było takie proste – choć teoretycznie jesteśmy władni to uczynić bez czarów – otyłość nie byłaby tak ciężkim problemem naszej cywilizacji.

A że problem jest poważny, przekonałam się, oglądając cykl programów o grubasach nakręcony przez telewizję BBC. Zahipnotyzowana, słuchałam dramatycznych zwierzeń ludzi, którzy wyglądali jak monstra, bo podkopali sobie zdrowie i sprawność widelcem. Ich

łzy spadały na grube buty z McDonalda i nawet obecność kamery nie przytępiła im apetytu. Kompletna niemoc. Całkowity brak kontroli nad swoim życiem. Czy to znaczy, że pies nie macha ogonem, tylko ogon psem? To oczywiście przypadki ekstremalne, ale w swoim otoczeniu nieustannie obserwuję potyczki bliskich mi osób z kilogramami (też jestem w tym gronie), na ogół niestety przegrywane. Klęska przynosi rozczarowanie sobą, świadomość poniesionych kosztów, tych materialnych i tych niewymiernych: wysiłku, bolesnych wyrzeczeń. Pewnie dlatego przyjaciółka Natasza nieustannie mi powtarza: nie odchudzaj się, Lidusiu, bo chuda krowa to jeszcze nie sarenka.

Na szczęście ostatnio autorytety, co się na dietetyce znają, doszły do wniosku: chrzanić wszystkie ekstremalne i drakońskie diety, na zakończenie których, obliczając się, czekają przyczajone komórki tłuszczowe.

Prawda jest taka, że trzeba zmienić styl życia na długo (żeby nie straszyć sformułowaniem „na zawsze”). Tylko ci, co tę zasadę wyznają, zachowają nienaganną sylwetkę. Przykładem niech będzie Emilka Krakowska.

Otóż nasza gwiazda przeszła prawdziwą metamorfozę. Schudła ponad 30 kg! Powoli, acz z uporem robiąc kuchenne rewolucje, przestawiła się na inny od dotychczasowego sposób żywienia – warzywno-owocowy, przeplatany zdrowym tym i owym. Nawet na oficjalnych proszonych kolacyjkach wyjmowała swoje magiczne pudełeczko, a tam... dziki ryż, jakieś kielki czy brokuł. Nowy duch w nią wstąpił, choć na początku łatwo nie było. W tych właśnie początkach owego zdrowego żywienia jechałyśmy kiedyś windą, do której wsiadł młody człowiek. Jego bliskość wyraźnie Emilię rozanieliła. Błogość i wyraz rozmarzenia pojawiły się w jej pięknych piwnych oczyskach. Kiedy młodzieniec wyszedł, spytała: – Poczutaś, czym pachniał?

– Nie, a co? Nowym Calvinem Kleinem czy innym Armanim?
– Nie – powiedziała tęsknie – schabowym!!!
Na koniec, z okazji Wielkanocy, życzę Państwu wesolego jajka. Bez majonezu oczywiście. □



OSTATNIO AUTORYTETY,
CO SIĘ NA DIETETYCE ZNAJĄ,
DOSZŁY DO WNIOSKU: CHRZANIĆ
WSZYSTKIE EKSTREMALNE I DRAKOŃSKIE
DIETY, NA ZAKOŃCZENIE KTÓRYCH,
OBLIZUJĄC SIĘ, CZEKAJĄ PRZYZAJONE
KOMÓRKI TŁUSZCZOWE. PRAWDA
JEST TAKA, ŻE TRZEBA ZMIEŃĆ
STYL ŻYCIA.

Jaja nie tylko święcone

Siódma trzydzieści rano, wybiegam z domu jak poparzony. Prawie jak co dzień nie przyjadę na czas do pracy. O której bym nie wstał, czego bym nie robił, zawsze gdzieś tych dziesięciu minut zabraknie. Wbiegam na peron i szybko wskakuję do wagonu metra. Jakoś dziwnie mało ludzi. Czyżbym nie tylko ja miał kłopoty z porankiem? Siadam, zamykam oczy i wpadam w półsen. Na następnej stacji wsiadają kolejni pasażerowie i od drzwi już słyszę dwie gdakające kury. Zanim zdążyłem pomyśleć, że na pewno usiądą obok mnie, już się rozklapiają, przyciskając mnie do ściany. I gdaczą: – Pani Wandziu, ja to taki numer dzisiaj mojemu staremu chciałam zrobić, schowałam mu całą bieliznę. Śmiałam się, jak nie mógł gaci znaleźć, ale długo nie szukał, poszedł do kosza z rzeczami do prania i wyciągnął sobie wczorajsze.

– Pani Zofio, dla mnie to nic nowego – odgdukuje druga – mam to na co dzień bez robienia żartów.

Gdaczą tak i nie dają przysnąć. Zaczynam się zastanawiać, o czym mowa. No tak, dzisiaj pierwszy kwietnia. Prima aprilis. Byle mi nikt nie chciał na siłę żartów robić. Już wystarczająco śmiesznie jest na ul. Wiejskiej – cyrk cały rok. Zresztą jest to również Dzień Klauna, a w Sejmie ich nie brakuje, szczególnie po prawej stronie. Daruję też sobie dzisiejszą prasówkę, bo jak napiszą, że PiS oddaje ustawowo pod władanie o. Rydzka Kujawsko-Pomorskie, to i tak nie zgadnę, czy to żart, czy prawda. Jedno i drugie jest możliwe.

Nagle telefon. W zasadzie mnie nie budzi, kury i tak nie dają przysnąć, gdacząc o proboszczu, co to po pijaku kąpielówek nie założył na basenie



i poszedł się kąpać z kropidłem na wierzchu.

– Cześć, zostajecie w Warszawie na święta? – pyta kolega Sylwester.

– Tak, nigdzie się nie ruszamy, muszę odpocząć – mówię jak bohater „Dnia świra”.

– To może, jeśli będzie ciepło, pójdziemy pod kościół w lany poniedziałek? – Storpedował mnie tym pytaniem.

– A po cholerę?

– Przypomnieć sobie, jak to było dzieciś lat temu, gdy oblewaliśmy dziewczyny wodą prosto z wiader. Może będą jakieś momenty. Parafrazując Jana Sztudyngera: kiedy mokre

widzę cycki, wpadam w nastrój poetycki.

Propozycja była tak niekonwencjonalna i oryginalna, że nie oponowałem. Zaproponowałem tylko zmianę – zamiast pod kościół wybierzemy się na objazd miasta. Więcej momentów zobaczymy przy przystankach autobusowych, gdzie panuje nowa chamska tradycja wpadania z wodą do komunikacji miejskiej. Czyli plan na Wielkanoc z grubsza jest. Sobota święcimy jaja. Niedziela słodki baran i porządna świąteczna wyžera. Poniedziałek mokre cycki – byle ładne.

Stacja Świętokrzyska, czas wysiadać i gnać do pracy. □

Przepadek mienia na łapu-capu

Pod pozorem chęci pozbawienia przestępców majątków pochodzących z przestępstwa rząd wraz z Sejmem zdominowanym przez Prawo i Sprawiedliwość forsują niekonstytucyjne rozwiązania.

Piotr Skorupski

Sejm 24 lutego 2017 r. głosami posłów Prawa i Sprawiedliwości przyjął projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw, nad którym rząd pracował od maja 2016 r. Pod tym tytułem kryje się wprowadzenie do polskiego systemu prawnego tzw. „rozszerzonego przepadku mienia”. Jak można przeczytać w uzasadnieniu projektu, celem jest poprawa efektywności mechanizmów służących pozbawianiu sprawców korzyści osiągniętych z popełnienia przestępstw. Może jednak okazać się, że zamiast konfiskowaniem mienia pozyskanego w wyniku czynów zabronionych polska administracja zajęta będzie udziałem w postępowaniach przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

POMYSŁ DOBRY, WYKONANIE ZŁE

O ile sama idea poprawienia skuteczności w tym zakresie jest jak najbardziej słuszną, o tyle zastrzeżenia muszą budzić zaproponowane przez rząd rozwiązania. Na etapie rządowych prac, jeszcze przed skierowaniem projektu do Sejmu, wątpliwości zgłosili m.in. Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sądownictwa, Rzecznik Praw Obywatelskich, a także Rada Legislacyjna przy Prezesie Rady Ministrów. Oprócz błędów redakcyjnych, wynikających zapewne z niestaranności projektodawców, najczęściej obiektywnie budzi propozycja wprowadzenia do kodeksu karnego obowiązku udowodnienia legalności pochodzenia ma-

jątku nabytego w okresie 5 lat przed przestępstwem. Zgodnie z projektem rządowym za korzyść uzyskaną z popełnienia czynu zabronionego uważać się będzie mienie, które sprawca objął we władanie lub do którego uzyskał jakikolwiek tytuł w ciągu 5 lat przed popełnieniem przestępstwa do chwili wydania nieprawomocnego wyroku, chyba że sprawca lub inna zainteresowana osoba przedstawi dowód przeciwny. Innymi słowy, zaistnieje domniemanie, że majątek zgromadzony w okresie 5 lat przed popełnieniem czynu zabronionego również pochodzi z przestępstwa, a co za tym idzie – podlega przepadkowi na rzecz Skarbu Państwa. Takie rozwiązanie byłoby złamaniem podstawowej zasady nowożytnego państwa prawa, jaką jest domniemanie niewinności, zagwarantowane nie tylko w Konstytucji RP, ale także w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Jeśli zmiany w tym zakresie zostaną uchwalone w takim kształcie, w jakim proponuje rząd, to będzie obowiązywało absurdalne domniemanie, że sprawca konkretnego czynu również przed jego popełnieniem popełniał inne, bliżej nieokreślone (za które nie został jeszcze skazany) i gromadził pochodzące z nich mienie. W efekcie to skazany będzie musiał udowodnić, że posiadany przez niego majątek, mimo że zgromadzony przed popełnieniem zarzucanego przestępstwa, ma legalne źródło. Tym samym może dojść do przepadku mienia, które przez przepisy

traktowane będzie jako uzyskane w wyniku przestępstwa, mimo braku wyroku karnego potwierdzającego, że do takiego czynu doszło.

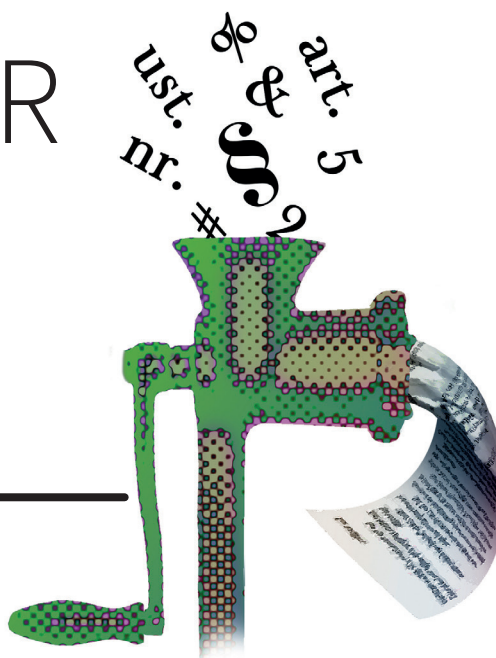
PRAWO DZIAŁA WSTECZ?

Rządowy projekt przewiduje też w art. 24, że wspomniana zasada domniemania nielegalności majątku stosowana będzie w postępowaniach dotyczących czynów popełnionych przed dniem wejścia w życie ustawy oraz że w tych postępowaniach będzie wyłączona zasada stosowania przepisów korzystniejszych dla sprawcy. Powyższe naruszy nie tylko zasadę nie-działania prawa wstecz, lecz dodatkowo Konstytucję RP, a także Europejską Konwencję Praw Człowieka, zgodnie z którą nie może być wymierzona kara surowsza od tej, którą można było wymierzyć w czasie, gdy czyn zagrożony karą został popełniony (art. 7 ust. 1). Warto przy tym pamiętać, że w przypadku rozbieżności pomiędzy ustawą a umową międzynarodową ratyfikowaną za uprzednią zgodą wyrażoną w ustawie (a taką umową jest Europejska Konwencja Praw Człowieka) pierwszeństwo ma umowa międzynarodowa. W przypadku uchwalenia ustawy w brzmieniu z przedłożonego przez rząd projektu należy spodziewać się wielu postępowań przeciwko Polsce przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, za które w efekcie zapłacimy my wszyscy.

[Autor jest adwokatem.]

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska



PODSTAWOWY RACHUNEK PŁATNICZY

8 lutego br. weszła w życie Ustawa z dnia 30 listopada 2016 r. **o zmianie ustawy o usługach płatniczych oraz niektórych innych ustaw**, której celem jest wprowadzenie zmian umożliwiających stosowanie rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) w sprawie opłat interchange w odniesieniu do transakcji płatniczych realizowanych w oparciu o kartę, oraz wdrożenie dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie porównywalności opłat związanych z rachunkami płatniczymi, przenoszenia rachunku płatniczego oraz dostępu do podstawowego rachunku płatniczego.

GŁÓWNE ZMIANY:

- łatwa zmiana dostawcy usługi płatniczej,
- przejrzyste informacje o opłatach w serwisach internetowych zajmujących się porównywaniem ofert poszczególnych dostawców usług płatniczych w zakresie prowadzenia rachunku płatniczego,
- wprowadzenie instytucji podstawowego rachunku płatniczego i podstawowych usług płatniczych.

Podstawowy rachunek płatniczy i usługi związane z nim umożliwią konsumentom wykonywanie podstawowych transakcji płatniczych, czyli wpłaty, wypłaty z różnego tytułu, opłacanie rachunków, nabywanie towarów i usług za pośrednictwem polecenia zapłaty, przelewu i karty płatniczej (z wyłączeniem kart kredytowych). Z rachunkiem podstawowym nie będą powiązane żadne produkty kredytowe.



PRZEWAGA KONTRAKTOWA

12 lutego br. weszła w życie Ustawa z dnia 15 grudnia 2016 r. **o przeciwdziałaniu nieuczciwemu wykorzystywaniu przewagi kontraktowej w obrocie produktami rolnymi i spożywczymi**. Ustawa wprowadza zakaz nieuczciwego wykorzystywania przewagi kontraktowej nabywcy względem dostawcy i dostawcy względem nabywcy, polegającej w szczególności na:

- nieuzasadnionym rozwiązaniu umowy lub zagrożeniu rozwiązaniem umowy,
- przyznaniu wyłącznie jednej stronie uprawnienia do rozwiązania umowy, odstąpienia od niej lub jej wypowiedzenia,
- uzależnianiu zawarcia lub kontynuowania umowy od przyjęcia lub spełnienia przez jedną ze stron innego świadczenia, niemającego rzeczowego ani zwyczajowego związku z przedmiotem umowy,

■ nieuzasadnionym wydłużaniu terminów płatności za dostarczone produkty rolne lub spożywcze.

Organem właściwym w sprawach tego typu praktyk jest Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

KONWENCJA AGN

15 lutego br. weszła w życie Ustawa z dnia 15 grudnia 2016 r. **o ratyfikacji Europejskiego porozumienia w sprawie głównych śródlądowych dróg wodnych o znaczeniu międzynarodowym (AGN), sporządzonego w Genewie dnia 19 stycznia 1996 r.** Oznacza to przystąpienie Polski do realizacji postanowień Planu utworzenia jednolitego europejskiego obszaru transportu, czyli utworzenia konkurencyjnego i oszczędnego systemu transportu na terenie Unii Europejskiej.

Porozumienie AGN dzieli sieć transportu wodnego na dziewięć głównych ciągów transportowych, które łączą porty ponad 37 krajów europejskich. Na terytorium Polski znajdują się następujące Drogi Wodne łączące: Morze Bałtyckie w Świnoujściu z Dunajem w Bratysławie, Morze Bałtyckie w Gdańsku z Morzem Czarnym w Odessie i Odrę z Zalewem Wiślanym, stanowiącą część europejskiego szlaku komunikacyjnego wschód-zachód łączącego Kłajpedę z Rotterdamem.

Porozumienie wskazuje też 12 portów śródlądowych o międzynarodowym znaczeniu, zlokalizowanych w 10 miastach Polski: Świnoujście, Szczecin, Kostrzyn, Wrocław, Koźle, Gliwice, Gdańsk, Bydgoszcz, Warszawa, Elbląg.

PRAWO GEOLOGICZNE I GÓRNICZE

16 lutego br. weszła w życie Ustawa z dnia 16 grudnia 2016 r. **o zmianie ustawy o instytutach badawczych oraz ustawy – Prawo geologiczne i górnicze.**

Ustawa umożliwia powoływanie i odwoływanie dyrektora instytutu badawczego wyłącznie w drodze decyzji ministra nadzorującego i uchyla przepisy dotyczące udziału rady naukowej w tym wyborze. Nie jest obecnie wymagana znajomość jednego z języków obcych (angielskiego, francuskiego lub niemieckiego) przez powołanego przez ministra dyrektora instytutu.

Zmieniono proporcje składu rady naukowej instytutów badawczych. Pracownicy naukowcy i badawczo-techniczni instytutu stanowić będą maksymalnie 40 proc. składu rady (wcześniej 50 proc.), natomiast osoby spoza instytutu 50 proc. (wcześniej od 30 do 50 proc.).

KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

27 lutego br. weszła w życie, podpisana w tym dniu przez Prezydenta RP,

Ustawa z dnia 24 lutego 2017 r. **o zmianie ustawy – Przepisy wprowadzające ustawę o Krajowej Administracji Skarbowej i ustawy o Krajowej Administracji Skarbowej.** Przepisy te, wraz z Ustawą z dnia 16 listopada 2016 r. **o Krajowej Administracji Skarbowej**, oznaczają rozpoczęcie 1 marca br. reformy skarbowki, czyli połączenia urzędów skarbowych, izb skarbowych i urzędów celnych w Krajową Administrację Skarbową. □

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Czas reklam w TV pod unijnym nadzorem

Unia Europejska pracuje nad nowymi rozwiązaniami dotyczącymi emisji reklam w telewizji. Obecnie obowiązuje Dyrektywa o audiowizualnych usługach medialnych 2010/13/UE, zgodnie z którą czas nadawania telewizyjnych spotów reklamowych i telesprzedażowych nie może w danej godzinie zegarowej przekraczać 20 proc., a przerwy nie mogą być częściej niż co 30 minut. Polska implementowała zapisy tej Dyrektywy do ustawy o radiofonii i telewizji, dzięki temu reklamy i telesprzedaż zajmują nie więcej niż 12 minut w ciągu godziny zegarowej, a programy telewizyjne nie mogą być przerywane reklamami częściej niż co 30 minut. Podczas emisji programów sportowych reklamy mogą być emitowane wyłącznie w naturalnych przerwach. Filmy wyprodukowane dla telewizji, z wyłączeniem seriali, seriali i audycji dokumentalnych, oraz filmy kinematograficzne mogą zostać przerywane w celu nadania reklam lub telesprzedaży wyłącznie raz podczas każdego okresu pełnych 45 minut przewidzianych w programie.

Komisja Europejska w wyniku szerokich konsultacji społecznych ustaliła, że zachodzi potrzeba zwiększenia elastyczności w zakresie handlowych przekazów audiowizualnych, w szczególności przepisów dotyczących ich ilości w ramach linearnych audiowizualnych usług medialnych, lokowania produktu i sponsorowania. Pojawienie się nowych usług, w tym bez reklamy (np. lokowanie produktu), zapewniło większy wybór widzom, którzy mogą przechodzić z jednej oferty na inną. To powoduje konieczność uelastycznienia przepisów dotyczących usług rozpowszechniania.

Jakie są nowe propozycje? Zmiany dotyczące uelastycznienia czasu reklam. Pomimo że w dyrektywie nie przewidziano zwiększenia ogólnej ilości dopuszczalnego czasu reklamowego w godz. 7:00–23:00, ważne jest, by nadawcy mieli większą elastyczność i mogli decydować, kiedy zamieszczać reklamy, tak by zmaksymalizować popyt wśród reklamodawców i przepływ widzów. Zaproponowano likwidację limitu godzinowego i wprowadzenie 20 proc. dziennego limitu reklam w godz. 7:00–23:00.

Unia, oprócz czasu emisji reklam, zajęła się także dziećmi. Proponuje rozciągnąć ochronę małoletnich przed szkodliwymi treściami – w szczególności materiałami pornograficznymi, scenami przemocy czy rasistowskimi wypowiedziami – na platformy internetowe.

Proponowane zmiany nie zostały jeszcze wprowadzone i nie wiadomo, kiedy prace zostaną ukończone.

W Polsce w 2016 r. prace nad projektem nowelizacji Dyrektywy podjęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

OFE w spadku

Pół roku temu zmarła mi mama. Była wdową. Zaledwie tydzień przed nią zmarła moja siostra. Była mężatką, nie miała dzieci. Wiem, że w takim wypadku nie tylko mąż siostry, ale i mama została jej spadkobierczynią. Teraz ja jestem jedyną spadkobierczynią mamy. W jaki sposób mam przeprowadzić postępowanie spadkowe? Czy najpierw powinno się odbyć postępowanie po siostrze? Mój szwagier się z tym ociąga ze względu na koszty, bo siostra nie miała żadnego majątku, więc odziedziczyłaby tylko OFE. Czy w takim razie ja muszę przeprowadzić najpierw postępowanie po siostrze, a dopiero potem po mamie? Sytuacja jest utrudniona, bo mieszkaliśmy w innych miastach. Podobno wnioski do sądu w sprawie spadkowej składa się w sądzie właściwym dla ostatniego miejsca zamieszkania osoby zmarłej. I co ze składkami OFE po siostrze – skoro mama nie żyje, a część składek odziedziczyła, to czy ZUS powinien je przenieść na moje konto emerytalne jako spadkobierczyni mamy? A co jeśli się okaże, że siostra miała długi? Nie chcę odrzucać spadku po mamie.

Joanna Marszyńska z Warszawy

Zasady dziedziczenia w prawie polskim określa kodeks cywilny (kc), a zasady przeprowadzenia postępowania spadkowego kodeks postępowania cywilnego (kpc). Kolejność dziedziczenia określana jest według kolejności zgonów. Otwarcie spadku po każdej ze zmarłych osób następuje z chwilą jej śmierci, stosownie do art. 924 i 925 kc. W tej także kolejności stwierdza się nabycie spadku.

W Pani sytuacji zatem najpierw należy ustalić krąg spadkobierców po zmarłej siostrze, następnie zaś po mamie. Z Pani listu nie wynika, by mama bądź siostra zostawiły po sobie testament, zatem wchodzić będzie w grę dziedziczenie ustawowe, określone przepisami kc.

Zgodnie z art. 931 kc w pierwszej kolejności do spadku powoływani są małżonek i dzieci.

Pani siostra była mężatką, nie miała dzieci, spadkobiercami po niej będą więc mąż i rodzice Pani siostry (art. 932 par. 1 k.c.). Mama Pań żyła w chwili śmierci Pani siostry, a zatem dziedziczy po córce.

W następnej kolejności ustalić należy krąg spadkobierców po mamie. Była wdową, zatem do dziedziczenia powołane są dwie osoby: Pani i zmarła siostra w częściach równych. Jako że siostra nie żyje i nie miała dzieci, całość spadku przypadnie Pani. Z powyższego wynika, że przeprowadzić należy dwa postępowania spadkowe – jedno po Pani siostrze, kolejne po mamie. W tejże kolejności.

Zgodnie z przepisami kodeksu postępowania cywilnego sądem właściwym do stwierdzenia nabycia spadku jest sąd miejsca ostatniego zamieszkania spadko-

dawcy. Zwrócić należy uwagę, że zamieszkanie, nie zaś zameldowanie.

Pisze Pani, że „szwagier się ociąga” i że siostra nie pozostawiła po sobie żadnego majątku. Ta druga kwestia może okazać się do ustalenia – jeśli Pani siostra i jej małżonek mieli ustrój wspólności ustawowej – dziedziczeniu po siostrze podlega połowa tegoż majątku.

Wniosek o stwierdzenie nabycia spadku może złożyć także Pani – w kolejności omówionej powyżej.

Z listu wynika, że mama i siostra mieszkaly w innych miastach, ale nie wiadomo, czy miasta są od siebie na tyle odległe, by nie podlegały jednemu sądowi. Zakładając, iż dla każdego postępowania właściwy jest inny sąd, można złożyć obydwa wnioski jednocześnie (nawet w jednym piśmie procesowym) do jednego sądu i i wnieść o rozpoznanie obu spraw łącznie z uwagi na zasady ekonomii procesowej.

Składki OFE podlegają dziedziczeniu. Wystarczające będzie przedłożenie ZUS postanowienia sądu stwierdzającego nabycie spadku i wniosku o wypłatę należnych środków, ZUS wówczas dokona wypłaty zgodnie z tymże wnioskiem.

Jeśli nie ma Pani wiedzy, czy siostra miała jakieś długi – wystarczy złożenie oświadczenia o przyjęciu spadku z dobrodziejstwem inwentarza (jeśli nie będzie takiego oświadczenia, sąd przyjmie ten rodzaj dziedziczenia jako zasadę w przypadku braku oświadczenia przeciwnego). Oznacza to, że nawet długi siostry będzie Pani spłacać tylko do wysokości odziedziczonego majątku spadkowego – a co za tym idzie, nie będzie ich Pani spłacać z własnych środków. □

Tutaj odpowiadamy na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów, jak też na pytania o rozwiązanie kwestii prawnych. Postaramy się w prosty sposób wskazać najkorzystniejszy kierunek działania.

Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt: newsletterprawny@gmail.com

Brak sprawcy wypadku? Dzięki UFG możesz dostać odszkodowanie



JULIAN BŁADOWSKI

– ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych, Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Ponad rok temu mój tata został znaleziony w przydrożnym rowie poza miastem. Po analizie miejsca wypadku ustalono, że doszło do potrącenia. Wskutek wypadku tata poniósł ciężkie obrażenia: złamanie nogi, złamanie żeber i krwiak mózgu. Dochodzenie umorzono z powodu niewykrycia sprawcy. Chciałabym się zapytać, czy istnieje możliwość uzyskania odszkodowania, jeśli sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia? Jeżeli tak, to czy wypłatę można otrzymać również wtedy, gdy wcześniej uzyskało się świadczenie z ubezpieczenia NNW? Czy na przyznanie odszkodowania może mieć wpływ fakt, że tata podczas wypadku nie posiadał odblasków?

Anna D. z Rudy Śląskiej

Oczywiście istnieje możliwość uzyskania odszkodowania, jeżeli sprawca wypadku zbiegł z miejsca zdarzenia. W takiej sytuacji odpowiedzialność przejmuje Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. UFG to instytucja mająca za zadanie ochronę interesów ubezpieczonych. Środki wypłaty odszkodowania czerpie z obowiązkowych składek wpłacanych przez Towarzystwa Ubezpieczeniowe.

Roszczenie należy zgłosić do dowolnie wybranego przez siebie ubezpieczyciela, który przeprowadzi postępowanie likwidacyjne. Warto zaznaczyć, że osoba występująca z roszczeniem ma prawo do pełnego wglądu do akt sprawy oraz monitorowania postępowania. Po zakończeniu sprawy akta przekazywane są do UFG. Termin wypłaty odszkodowania przez UFG nie powinien przekraczać 30 dni od daty otrzymania akt szkody od ubezpieczyciela. Jednakże może się zdarzyć, że w tym terminie nie jest możliwe wyjaśnienie okoliczności niezbędnych do ustalenia odpowiedzialności funduszu lub wysokości świadczenia. W takim przypadku świadczenie powinno być wypłacone przez UFG w ciągu 14 dni od daty wyjaśnienia powyższych okoliczności. Nie zmienia to jednak faktu, że bezsporna (czyli taka, której nie kwestionuje ani ubezpieczyciel, ani poszkodowany) część świadczenia powinna zostać spełniona w terminie 30 dni od dnia zgłoszenia szkody.

Brak posiadania odblasków to nieco bardziej skomplikowana sprawa. Wspomniała Pani, że wypadek zdarzył się pod miastem. **Zgodnie z art. 11 ust. 4a Prawa o ruchu drogowym pieszy poruszający się po drodze po zimmerchu poza obszarem zabudowanym jest obowiązany używać ele-**



mentów odblaskowych w sposób widoczny dla innych uczestników ruchu, chyba że porusza się po drodze przeznaczonej wyłącznie dla pieszych lub po chodniku. Ubezpieczyciel w takiej sytuacji może zastosować art. 362 kodeksu cywilnego, z którego wynika, że **jeżeli poszkodowany przyczynił się do powstania szkody, zakład ubezpieczeń ma prawo zmniejszyć wysokość odszkodowania.** Co więcej, **jeżeli podczas postępowania likwidacyjnego zostanie wykazane, iż nieposiadanie przez poszkodowanego odblasków było wyłączną przyczyną zdarzenia, ubezpieczyciel może odmówić wypłaty.**

Jeżeli chodzi o ubezpieczenie NNW, to wypłata tego świadczenia nie jest związana z wypłatą odszkodowania z innych ubezpieczeń osobowych. Występuje tutaj kumulacja świadczeń, dzięki czemu poszkodowany może otrzymać je z kilku źródeł. □



Pabian czytał i nie zasnął

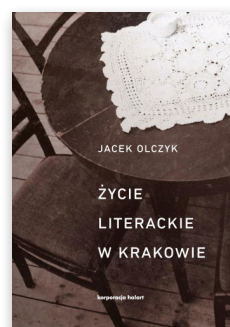
Nowości wydawnicze godne uwagi
recenzuje **Mich Pabian**
– literaturoznawca i dramaturg

HANS ULRICH OBRIST *Krótką historią kuratorstwa*

W peletonie wywiadów z kim bądź i o czymkolwiek, biografii żon, sąsiadek, gospodyń, świadków (brakuje mi jeszcze na rynku wywiadu z piłką do kopania) wspaniałość daje nam publikacja krakowskiego Ha!artu. Nie ma w niej nic z etapu muzealnej nudy, jaki kojarzymy z muzealnymi kapciami, eksponowanymi zbrojami oraz zawołaniami przewodnika „że przechodzimy teraz do ciekawej sali numer 18”. Zestaw rozmów z osobami, które niejako za nas wykonują mozolną pracę – dbają o to, by w gąszczu trendów nie pomylić eksponatu z anegdotycznym już kąciem pożarniczym – zredagowany został przez Hansa Ulricha Obrista znakomicie. Nie ma w tych tekstach manifestów, przesadnych egzaltacji. Krakowski Ha!art zadbał też, by tłumaczenie *Krótkiej historii kuratorstwa* zlecić młodej tłumaczce, znawczyni sztuk wizualnych – Martynie Nowickiej. Bo jakże ważny jest w tej publikacji język – przystępny, szlachetnie popularny. To ogromna zasługa erudycji Nowickiej – podjęła się pracy nad tekstami o sztuce w kraju, w którym od czasu prawie już niedostępnej *Sztuki w Polsce* Andy Rottenberga nie ukazała się żadna chyba ważniejsza publikacja dająca zwykłemu czytelnikowi szansę na poszerzenie horyzontów w tak zaniedbanej dziedzinie – sztuk wizualnych. Ha!art wypełnia właśnie tę lukę, to bardzo istotne!

W ciekawym wstępie Magdaleny Ziółkowskiej przywołany jest przez wydawcę cytat z Agambena: „W mroku teraźniejszości dostrzegać to światło, które pragnie do nas dotrzeć, lecz nie zdoła – oto, co znaczy być współczesnym”. Świetnie, że owa publikacja radzi sobie wybornie z odpowiedzialnością tych słów!

Hans Ulrich Obrist,
Krótką historią kuratorstwa,
tłum. Martyna Nowicka,
Korporacja Ha!art, Kraków 2016



KOMUNIKAT SPECJALNY! UWAGA!

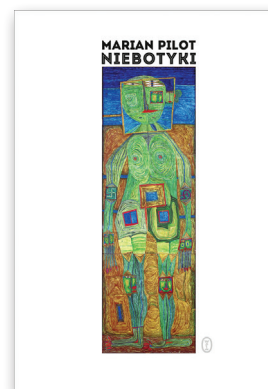
Na wszystkie bezsenne noce pojawił się nowy środek, a nazwa jego to *Życie literackie w Krakowie* Jacka Olczyka. 700 stron opowieści, anegdot, wspomnień, legend, ploteczek! Cudo! Do czytania przewlekłego. Dawkować ostrożnie, bo musi wystarczyć na długo. Szaleństwo literackie, czytam po 4 strony dziennie, właśnie żeby na długo na starczyło, a gdy przekroczę tę liczbę, to będzie igranie z przyszłością!

Jacek Olczyk, *Życie literackie w Krakowie,*
Korporacja Ha!art, Kraków 2017

MARIAN PILOT *Niebotyki*

Zdobywca literackiej Nagrody Nike w 2010 r. (za książkę *Pióropusz*) powraca w wielkim stylu! Marian Pilot obdarowuje czytelników zbiorem opowieści o śmierci, godności, codzienności trudów świeckich „zamrtwychstań”. Kunszt literacki tego autora pozwala, by język kreślonych historii był pocziwy, skromny, niekiedy zbudowany na sekwencji przemilczeń. To trudna sprawa – iluż to już tych trików kreowania wiecznej herbacianej melancholii próbowało i... osunęło się w grafo-mański banat. Marian Pilot żongluje konwencją minimalizmu maksymalnie! W całym zbiorze *Niebotyków* pełno literackich eksperymentów, krótkich form, esejów, monologów, których lektura to prawdziwa rozkosz najwyższych literackich lotów. Tak cudownie niedzisiejsza! Z dystansem ocalająca głosy i myśli, które nikną w chaosie nowoczesności. Bez kolonialnego patrzenia na innych, obcych. Moralne zwycięstwo skromności nad zadufaniem. Czytajmy Pilota, bo uspokaja, bo pewnie niejednego z nas ochroni przed przyczepieniem sobie łatki wariata czy odmienne. Wspaniały to ratunek!

Marian Pilot,
Niebotyki,
Wydawnictwo
Literackie,
Kraków 2017



KRÓL

Panie Prezesie, dzwonili. – Hofmander rozpiął skafander. Miał go na sobie, mimo że było upalne lato.

– Nie za gorąco ci, mój drogi? – Prezes był zafrapowany skafandrem swojego przydupasa.

– Pod tym skafandrem łatwo ukryć kamizelkę kuloodporną, panie Prezesie.

– Rzeczywiście pod skafandrem Hofmander miał kamizelkę z kevlaru.

– Aha, no tak... – Prezes przyjął jako oczywistą oczywistość noszenie w upalne lato zarówno skafandra, jak i kamizelki kuloodpornej. – A kto dzwonił?

– Europejscy separatysty z Karainy. Chcą pilnie się z panem Prezesem spotkać. Dokładniej chodzi tu o jedną z ośmiu frakcji, która wydzieliła się z Karaińsko-Monarchistycznej Frakcji Europejskich Demokratów i nazywa się teraz Wielka Karaińsko-Monarchistyczna Frakcja Europejskich Demokratów.

– Ale ze mną? Dlaczego? Ja już u nich byłem. Na barykadzie! – Prezes powiedział to podniesionym tonem, wstał gwałtownie i zsalutował do gołej głowy.

Hofmander pozostał niewzruszony. Udał, że to zachowanie go nie zaskoczyło i bez mrugnięcia okiem kontynuował.

– Wielka Karaińsko-Monarchistyczna Frakcja Europejskich Demokratów, w skrócie WKMFED, jednogłośnie postanowiła proklamować monarchię w jednym z dwudziestu czterech autonomicznych regionów nowego państwa. W uznaniu pańskiego poparcia w okresie wielkiej rewolucji na placu targowym w Kirowie chce, by właśnie pan Prezes został ich królem!

– Ale czy aby na pewno to dobry pomysł? Czy ja się na króla nadaję? Za niski chyba jestem... – Prezes się krygo-



wał, czekał, aż Hofmander rozwieje jego wątpliwości.

– Napoleon też był niskiego wzrostu, a przeszedł do historii... Pan Prezes w niczym mu nie ustępuje! – Hofmander łechtał jego próżność.

Był strasznym wazeliniarzem. Prezes to w nim uwielbiał. Hofmander był lepszy niż Prozac i miał mniej skutków ubocznych. – Prezes mały, Prezes mały, lecz na króla doskonały – zanucił pod nosem naprędce ułożoną piosenkę.

Hofmander udał, że to normalne.

– Ładna, nie?

– Ładna, panie Prezesie. Można by zrobić z tego niezły przebój i wykorzystać w jakiejś kampanii. A może...

– Może hymn, co?

– Bardzo dobry pomysł – powiedział Hofmander, krzywiąc się przy tym niezownie.

– Chyba ci się jednak nie podoba, co? Krzywisz się...

– Kolano mnie boli, panie Prezesie.

– A, chyba że kolano. A wracając do tematu, nie wiem... może bycie królem to przerost formy nad treścią. – Prezes

myślał. Przynajmniej tak mu się zdawało.

– Panie Prezesie, miałby pan ciągły kontakt z krajem, mógłby pan delegować kogoś, kto by tu godnie pana zastępował w trakcie nieobecności i sprawowania urzędu w Karainie – Hofmander liczył, że Prezes wybierze właśnie jego.

– No... ja wiem, że ty byś chciał... – Prezes przenikliwie zmierzył Hofmadera – ale ty ponoć masz małego... a nikt z małym nie będzie mnie godnie re-

prezentować.

– Panie Prezesie, nie mam małego, mogę udowodnić. – Hofmander czuł, że nadszedł ten właśnie moment. Był gotów do każdego poświęcenia. No, prawie każdego. Może nawet bez „prawie”.

– Pokaż, może to mnie przekona.

Hofmander przymknął oczy, przywołał obraz swoich najbardziej atrakcyjnych asystentek. Chciał wypaść jak najlepiej przed Prezesem. Pragnął być jego godnym następcą. Zdecydowanym ruchem szarpnął za rozporek i wyjął. Powoli otworzył oczy. Spodziewał się uznania, akceptacji, nominacji. Nawet aplauzu. Przed oczami, na wyciągnięcie dłoni stał czerwony na twarzy jak radziecka gwiazda Prezes.

– I jak, panie Prezesie, jestem godny?

Ten zaczerpnął głęboki haust powietrza i wybuchnął śmiechem. Po chwili przewrócił się na ziemię i zaczął turlać się jak dziecko, nie przestając się śmiać.

Hofmander poczuł smak przegranej. Nie wiedział, że najgorsze dopiero miało nastąpić.

M. Grossman



7 Solutions Polska

Kompleksowe rozwiązania w systemach
pomiaru i detekcji gazów

Wyobraźcie sobie Państwo...

- dostęp do urządzeń najwyższej klasy światowych marek w jednym miejscu
- konkurencyjne ceny
- serwis wszystkich dostępnych urządzeń za pośrednictwem jednego operatora
- wsparcie i doradztwo realizowane przez jedną firmę

7 Solutions to bardzo dynamicznie rozwijająca się europejska firma specjalizująca się w dostarczaniu sprzętu w obszarze wykrywania i detekcji gazów, zajmująca się sprzedażą, wynajmem, kalibracją i serwisem urządzeń wszystkich uznanych światowych marek. Nasza oferta obejmuje również konsultacje i projektowanie systemów detekcji i wykrywania gazów (systemy przenośne i stacjonarne).



Zapraszamy na nasze strony internetowe:

www.7solutions.pl (Polska)
www.7solutions.de (Niemcy)
www.7solutions.nl (Holandia)

www.7solutions.pl

7 Solutions Polska
ul. Harcerzy 11A
84-300 Łęborg

+48 690 333 178
biuro@7solutions.pl



Optymalizacja zużycia wody w fabrykach spożywczych
i zakładach przetwórczych

Niższe koszty oczyszczania ścieków

Białe i zielone certyfikaty dla Twojej firmy

Alternatywne rozwiązania generujące dodatkowe zyski

Optymalizacja pracy reaktorów beztlenowych

www.flokulanty.com.pl
biuro@flokulanty.com.pl